Rok IV

Wtorek 25 lipca 1934 r.

Nr. 188

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Nowe burze i opady

powodują dalsze wylewy górskich rzek

powódź przesuwa się na północ

Warszawa, 24. 7. (tel. wł.) Dzisiaj w południe stan wody na Wiśle wynosił 5 metrów 13 centymetrów. Wodaw dalszym ciągu opada i należy przypuszczać, że jest to wynikiem ogólnego spadku wód w górnych rejonach.

P. wicewojewoda Franciszek Godlewski, sprawujący władzę wobec choroby woj. Nakonieczników-Klukowskiego, nad województwem warszawskiem w czasie wczorajszej inspekcji zagrożonych terenów udzielił następującego wywiadu:

Pod Warszawą

—Sytuacji na terenie województwa warszawskiego obecnie już nie można nazwać groźną.

Te osiedla ludzkie, które obecnie zostały zalane s potyka taki los przy każdej większej powodzi, ludność wie o tem i jest na to przygotowana.

Dlatego więc obyło się całkowicie bez ofiar i ewakuacja, mimo,iż ludność poddaje się jej niechętnie, została dokonana wszędzie bardzo sprawnie dzięki ofiarnej pracy drużyn ratowniczych, wśród których wielką rolę odgrywa wojsko, niesłychanie dzielnie współpracujące z władzami cywilnemi.

Obecnie sytuacja staje się groźniejsza w dolnym biegu rzeki na terenie województwa warszawskiego.

W powiecie sochaczewskim spodziewamy się, iż powódź grozić może wsiom Iłów i Tułowiec. Tam zarządzona będzie prawdopodobnie ewakuacja przy pomocy wojska.

Niewiadomo zupełnie, jakie wody da nam w tamtym okręgu Bzura.

Płock zalany

Płock przeżywać będzie najgorszą sytuację jutro. Przedmieście Radziwie już częściowo znajduje się pod wodą. Główna praca ratunkowa szła w kierunku zabezpieczenia elektrowni płockiej, co zostało już dokonane.

Około piątku Włocławek przeżywać będzie kulminację przyboru na Wiśle. I tam parę wsi na lewym brzegu zaraz za Włocławkiem może ulec zalaniu.

Wylew Brdy

Jak donoszą z Bydgoszczy o godz. 7-mej rano stan wody na Wiśle wynosił 5.25 mtr. Woda zalała okoliczne łąki i pola pod Łoczynem i Złotorją. Woda w dalszym ciągu przybierała około 8 cm na godzinę.

Stan wody na Wiśle przy Brdy ujściu wynosi 7 m., czyli 3.70 m ponad stan normalny, wynoszący 3.30 m. Obecnie wobec podniesienia się poziomu woda z Wisły przelewa się już do Brdy.

W Sandomierskiem

Sandomierz, 24. 7. Na przestrzeni przeszło 50 klm długości do 7 klm wgłąb lądu powiat przedstawia jedno wielkie jezioro. obejmujące przeszło 30 tys. mórg ornych gruntów. Jezioro miejscami jest głębokie na 5 mtr. Ponad 1.500 domów jest zalanych. Wiele grozi zawaleniem. Dużo żywego inwentarza zginęło. 4.200 osób zdążono ewakuować, reszta oczekuje pomocy na strychach i dachach. Zalane zostały wsi w 5-ciu gminach. Droggi kompletnie zniszczone. Straty w samych zbiorach wynoszą około 4 milj. Straty w zabudowaniach nie dadzą się narazie obliczyć.

Nowa klęska

Kraków, 24. 7. Wskutek oberwania się chmury w górnym biegu Dunajca rzeka wylała i płynąc rwącym nurtem uszkodziła koło Gromnika na wschód od Biadolin tor kolejowy na znacznej przestrzeni. W górach pada deszcz. W powiecie Brzeskim wezbrały nagle potoki górskie i zalały 7 wsi. Ponowna powódź zniszczyła osłabione przez pierwszy napór wód drogi i mosty. Rano zanotowano gwałtowny przybór Dunajca koło Dąbrowy, mianowicie z 240 cm na 390 cm ponad stan normalny. Przybór ten jest chwilowy i został spowodowany ulewnym deszczem.

Burze spowodowały nowe podniesienie się wód, powodując nowe szkody zwłaszcza w okolicy Gorlic z poodu wylania Ropy oraz koło Czuchowa. Stan wód od ujścia Raby do Sandomierza począł w poniedziałek opadać, jednak lokalne burze spowodowały ponownie podwyższenie poziomu wody.

Pomoc

Władze P. K. O. postanowiły zadeklarować na ręce ministra Skarbu 5 milj. zł. na odbudowę zniszczonych przez powódz terenów i dróg. Bank Polski wyasygnował kwotę 50.000 złotych na pomoc dla powodzian. Władze Banku Gospodarstwa Krajowego uchwaliły przekazać do dyspozycji ogólno-polskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi kwotę 100.000 zł. na doraźną pomoc dla powodzian.

W związku z katastrofą powodzi Zarząd Główny Związku Legjonistów postanowił odwołać doroczny swój zjazd, jaki miał się odbyć w Krakowie a cały dochód z sprzedaży kart uczestnictwa przeznaczyć na powodzian. Równocześnie uchwalono wyasygnować z funduszów związku kwotę zł. 5 tys., którą przekazano do dyspozycji komitetu pomocy dla powodzian.

Unja Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego wezwała swoich członków do opodatkowania się na powodzian w wysokości 2 proc. sum subskrybowanych na Pożyczke Narodową.

Ponadto cały szereg firm i instytucji oraz osób prywatnych a w pierwszym rzędzie pracowników i robotników przesłało na ręce komitetu pomoc w naturze i pieniężną.

Koło L. O. P. P przy kopalni Ferdynand w Katowicach ofiarowało na pomoc dla powodzian 50 zł.

W dniu wczorajszym złożyli na rzecz komitetu pomocy generalny dyrektor inż. Surzycki 1000 zł. i generalny dyr. Dangel 300 złotych.

Miejski Komitet Pomocy powodzianom urządza zbiórkę w niedzielę 29 b. m. Zbiórką zajmie się młodzież akademicka pozatem przy stolikach wystawać będą panie.

Równocześnie komitet przypomina, że listy składkowe podejmować można w magistracie pokoju nr. 13.

Gabinet Doumergue'a

zostanie utrzymany

Paryż, 24. 7. (tel. wł.) Premier Doumergue powrócił dziś do Paryża i odbył dłuższą konferencję z członkami gabinetu przed posiedzeniem rady gabinetowej na temat sytuacji wyłonionej znanem wystąpieniem min. Tardieu. Po konferencji tej odbyło się dwugodzinne posiedzenie rady gabinetowej, na którem Tardieu oświadczył gotowość podania się natychmiast do dymisji. Premier Doumergue sprzeciwiłsię temu, oświadczając, że albo członkowie rządu zadecydują o dymisji całego gabinetu i wówczas nie przyjąłby misji utworzenia nowego gabinetu, lub też gabinet pozostanie w niezmienionym składzie. Wobec powyższego zdecydowano utrzymać obecny gabinet.

W Niemczech coraz gorzej

reglamentacja przywozu surowców

Paryż, 24. 7. Berliński korespondent Havasa donosi, że w pewnych kołach gospodarczych Rzeszy dużą wagę przywiązuje się do choroby ministra gospodarki Rzeszy K. Schmitta. Mówi się o tem, że Schmitt nie powróci na swe stanowisko. Jako jego następcę wymieniają inż. W. Kepplera, męża zaufania kanclerza w zakresie spraw ekonomicznych.

Pierwszem następstwem tego ma być centralizacja zaopatrzenia przemysłu niemieckiego w surowce, jak wiadomo, szereg ostatnich posunięć należycie już przygotował grunt pod podobną centralizację. Obecnie ma powstać specjalny urząd państwowy, którego zadaniem byłaby redukcja importu oraz wewnętrzna jego repartycja pomiędzy przemysłowcami niemieckimi.

Rezultaty wizyty woj. Grażynskiego na Łotwie

Ryga, 24. 7. (tel. wł.) W dniu dzisiejszym odleciał z Rygi do Wilna samolotem wojewoda śląski dr. Grażyński. Z Wilna uda się p. Wojewoda w dalszą drogę koleją. W toku konferencyj z przedstawicielami harcerstwa łotewskiego stwierdzono konieczność nawiązania bliższego kontaktu i współpracy pomiędzy harcerstwem polskiem a łotewskie. Współpracę tę zapoczątkuje wymiana instruktorów. Postanowiono pozatem urządzić wzajemne wycieczki dla zbliżenia harcerzy obu krajów. Pan wojewoda Grażyński zaprosił harcerstwo łotewskie na Jamborce 1935 do Polski.

O Lokarno wschodnie

pobyt min. Becka w Tallinie

Tallin, 24. 7. O godz. 10.30 minister Beck złożył oficjalną wizytę estońskiemu ministrowi spraw zagranicznych Seliamaa. Następnie odbyło się uroczyste złożenie wieńca na grobie żołnierzy estońskich poległych podczas wojny.

Estoński minister spraw zagranicznych, p. Seliamaa oświadczył, że zbliżenie państw bałtyckich do Polski uważa za niezbędnie konieczne. Oświadczył również, że w sprawie paktu wschodniego Estonja chce i pójdzie razem z Polską.

Min. Beck zapytany przez dziennikarzy o cel swej podróży, narazie żadnych wyjaśnień nie udzielił.

Wizyta min. Becką w obu państwach bałtyckich wywołała duże zainteresowanie w całej prasie zagranicznej. Do Tallina przybyło szereg korespondentów zagranicznych.

Obniżka poborów w przemyśle faktem dokonanym

Zatarg o zarobki pracowników umysłowych ciężkiego przemysłu Górnego Śląska zakończył się jak wiadomo orzeczeniem Komisji Arbitrażowej, która postanowiła obniżyć zarobki o 8 proc. Mimo energicznego protestu przedstawicieli związków zawodowych Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zatwierdziło orzeczenie Komisji Arbitrażowej.

Tak więc długotrwający zatarg zarobkowy na Górnym Śląsku, został ostatecznie zlikwidowany i to na niekorzyść pracowników umysłowych ciężkiego przemysłu.

Odwołanie przylotu braci Adamowiczów

Okręg Wojewódzki Śląski L. O. P. P. komunikuje, że przyjazd lotników Braci Adamowiczów i mjr. Skarżyńskiego na Śląsk został chwilowo odwołany z powodu klęski powodzi w Małopolsce i Wojew. Kieleckiem. Wszelkie przygotowania przyjęcia lotników narazie zawieszono.

Litewskie wagony na polskich szlakach.
Postanowienia międzynarodowej konferencji kolejowej.

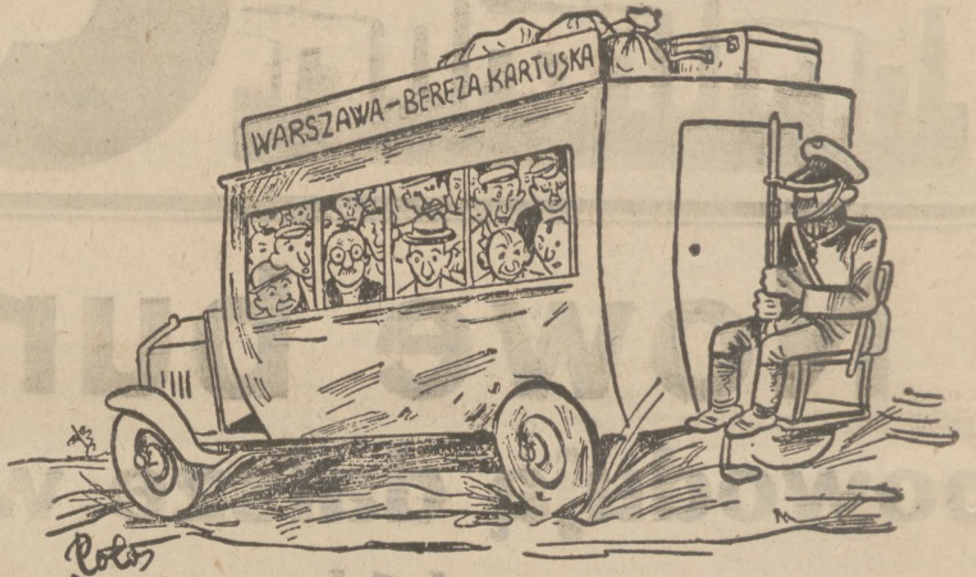
Kraków, 25.7. W Krakowie odbyła się doroczna międzynarodowa konferencja kolejowa w sprawie komunikacji towarowej między Niemcami, Łotwą i Estonją tranzytem przez Polskę i Litwę.

Na konferencji powzięto między innemi dwie uchwały posiadające duże znaczenie dla Polski, jako kraju tranzytowego. Pierwsza uchwała dotyczy przystąpienia do obliczeń w sprawie skierowania części przewozów przez Turmont, t. j. wyłącznie na linje polskie, podczas gdy dotychczas przewozy odbywały się tylko przez Litwę, Prusy Wschodnie i część Polski. Druga uchwała ustala wspólny sposób zwalczania konkurencji morskiej w komunikacji Łotwa — Niemcy.

Potrzebne obliczenia dokonane zostaną przez specjalne komisje urzędnicze.

Delegat kolei litewskich wyraził życzenie, aby jedna z tych komisyj odbyła się w Kownie, niejako tytułem wzajemności za przybycie delegacji litewskiej do Polski.

Transport paskarzy



którzy na powodzi i nieszczęściu ludz kiem chcieli zrobić interes

11 osób zatruło się denaturatem
na stypie pogrzebowej.

Turek, 25.7. We wsi Wola Kozłowa, pow. tureckiego, w czasie odbywającej się stypy pogrzebowej w mieszkaniu Wojciecha Rusina, uległo zatruciu wskutek spożycia likieru przyrządzonego na spirytusie skażonym — 11 osób.

Rusin, wiedziony chłopskim instynktem oszczędzania, nabył na targu, u nieznajomego przekupnia, 10 butelek wódki bardzo słodkiej, po niebywale niskiej cenie. 2 butelki odsprzedał, pozostałe zaś przeznaczył na stypę po pogrzebie swego ojca, po którym odziedziczył gospodarstwo 18-morgowe.

Uczta pogrzebowa zakończyła się smutnie. Wskutek spożycia nadmiernej ilości trującego likieru, Rusin zmarł wkrótce. Z pozostałych uczestników libacji ulegli ciężkiemu zatruciu krewni Rusina: 28-letni Stanisław i 32-letni Bronisław Rusinowie, Andrzej Wadowski, brat jego Józef Wadowski oraz 5 kobiet, które jednak wskutek spożycia mniejszej ilości, uległy lżejszemu zatruciu.

Obu Rusinów i Wadowskich przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

Wdrożono dochodzenie, celem ujawnienia specjalisty od fabrykacji trującej wódki.

Przedmieścia Włocławka pod wodą.
Pierwsze ofiary powodzi.

CIECHOCINKOWI NIE GROZI NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Ciechocinek, 25 lipca. Jak się dowiadujemy, Ciechocinek nie poniósł w związku z powodzią żadnych szkód i uzdrowisku nie zagraża najmniejsze niebezpieczeństwo. Komunikacja nie uległa żadnym przerwom, ani utrudnieniom. Pobyt kuracjuszów nie zostaje w niczem zmieniony, a jedynem echem powodzi jest akcja zbierania ofiar dla dotkniętych klęską.

PRZYBÓR WODY NA WIŚLE POD WŁOCŁAWKIEM.

Włocławek, 25 lipca. Poziom wody na Wiśle pod Włocławkiem wykazywał, iż mostowi na Wiśle, który został świeżo wyremontowany, niebezpieczeństwo nie zagraża.

Statki przychodzące od strony Nieszawy przechodzą pod mostem z opuszczonemi kominami.

Park Miejski spowodu wylewu Zgłowiączki został zalany, jak również niżej położona część przedmieścia Słodowo pogrążona jest w wodzie.

Ludność miasta zalega bulwary wiślane, ustawicznie obserwując poziom wody.

W gm. Dobiegniewo spowodu przyboru wody zostały zalane miejscowości Dąb Wielki, Wistka Szlachecka i Kępa Bachorzewska, która została ewakuowana.

Ludność tamtejsza zdążyła sprzątnąć zboża a pozostała tylko okopowizna.

W dole Wisły w Korabnikach zboża zostały sprzątnięte, zaś okopowizny położone w niższych miejscowościach zostały zalane wodą.

Zastępca Starosty, dr. Pustelnik wraz z komendantem P. P. Jarzęckim objeżdżają miejscowości zagrożone i wydają rozporządzenia dotyczące zabezpieczenia ludności przed katastrofą.

DWU UTONĘŁO...

Włocławek, 25 lipca. Onegdaj odbiło od brzegu bulwarów łodzią, trzech mężczyzn: Skibiński Władysław lat 21, Kowalski Józef lat 19 i Bardzin Jerzy lat 20, którzy pojechali za Elektrownią Kuj. gdzie stoją tratwy należące do fabryki Celulozy. Silny prąd wody wywrócił na zakręcie łódź. Skibiński i Kowalski znaleźli się pod wodą, trzeci z nich Bardzin zdążył wyskoczyć z łódki i łapiąc się tratew wydostał się na ląd.

Ciała pierwszych dwu ofiar powodzi pod Włocławkiem dotychczas nie wydobyto spowodu ostrego prądu.

„Pękła góra i wyszedł wąż".
Choroba liści.

Z Kołomyi donoszą:

Liście jabłoni i śliw na Pokuciu pokryły się w ub. tygodniu dziwnemi rysunkami w kształcie węża. Wśród właścicieli sadów panuje wielkie zaniepokojenie.

W związku z tem zjawiskiem gruchnęła wśród chłopów wieść, że w Karpatach pękła góra, z której wyszedł wąż. Kiedy ludzie przed nim w popłochu uciekli, wąż postanowił się zemścić, niszczy liście drzew owocowych i kształt swój znaczy na nich wężowym rysunkiem.

Opisane zjawisko wywołane jest prawdopodobnie przez malutkiego paso żyta w rodzaju „czerwonego pajączka, a niezwykłe warunki klimatyczne, panujące w bież. r., sprzyjają do rozszerzenia tej choroby liści.

Żywiołowa burza nad powiatem radomszczańskim.
Od pioruna spłonął kościół w Sulmierzycach.
Po świątyni pozostały zgliszcza.

Radomsk, 25 lipca.

I) Ubiegłej nocy nad powiatem radomszczańskim, zwłaszcza zaś nad częścią gminy Sulmierzyce, rozszalała okropna burza, połączona z biciem piorunów. Potężny wicher powywracał w polach i lasach duże drzewa i porozrzucał mendle zboża. Pioruny biły co chwilę. Jeden z nich uderzył w kościół parafjalny w Sulmierzycach. Kościół stanął momentalnie w płomieniach i mimo natych miastowej akcji ratunkowej spłonął.

Nad ranem ze świątyni pozostały jedynie dymiące zgliszcza. Na terenie gminy Sulmierzyce od piorunów spłonęło kilka zagród wieśniaczych. Straty spalonego kościoła w Sulmierzycach sięgają wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Straty poszkodowanych przez pożar sześciu wieśniaków sięgają wysokości ponad 100.000 złotych.

Niezależnie od piorunów poważne szkody wyrządziła ulewa. Masy wody pozalewały pola w niżej położonych okolicach niszcząc pola buraczane i tp. W jednej z wiosek na terenie Sulmierzyce woda zerwała most na drodze publicznej.

Mapa terenów powodzi.



Liczne dopływy Wisły, przez kolosalne opady deszczów, stworzyły niebezpieczny reserwoar wodny, który spod Zawichostu posuwa się ogromną falą na Warszawę.

Wybuch masy filmowej
Właściciel i pomocnik ciężko poparzeni.

Grudziądz, 25 lipca.

W pracowni firmy „Rekord Film" przy Placu 23 Stycznia nastąpił naskutek zapalenia się taśmy filmowej wybuch. Właściciel zakładu Władysław Gątkowski i pomocnik jego Edmund Humski w okamgnieniu stanęli w płomieniach i wypadli po wyważeniu drzwi przez sąsiada na ulicę miasta. Przechodnie rzucili się na nieszczęśliwych i stłumili na nich ogień, zdzierając z nich płonące strzępy ubrań i bielizny.

Ostatecznie umieszczono ofiary wybuchu w szpitalu. Stan ich jest bardzo ciężki.

Tymczasem w pracowni „Rekord-Film" powstał pożar, który przerzucił się także na sąsiednie mieszkanie i zakład stolarski. Zaalarmowanei straży pożarnej udało się szybko pożar opanować i uratować w ten sposób dalsze zagrożone objekty.

35 litrów eteru
wpadło w ręce straży granicznej.

WIELUŃ, 25 7. Funkcjonariusze Straży Granicznej Insp. Wieluń przytrzymali dwu mieszkańców Staro - Krzepic, Kołeckiego Bolesława i Poradę Piotra — przy których znaleziono 2 bańki, oraz 12 litrowych butelek z eterem, zawierających 35 litrów eteru — pochodzącego z Niemiec.

Jak się okazało dwaj przytrzymani przemytnicy byli pewnego rodzaju „hurtownikami", od których do sprzedaży — nabywali dopiero drobni domokrążni handlarze.

W czasie rewizji w mieszkaniu Kołeckiego znaleziono pewną ilość sacharyny.

Przytrzymany przemyt skonfiskowano — przedsiębiorczym zaś „hurtownikom" wytoczono sprawę karno - skarbową.

Złodziejska karuzela

Na szkodę Jadwigi Sobczy z Siemianowic, właścicielki karuzeli, skradł jej pracownik Jan Dreja z Siemianowic w czasie odpustu w Bielszowicach kwotę 320 zł. Odtąd karuzela będzie się kręcić bez współpracy Drejl, który zapewne pieniądze skradł, by się usamodzielnić i założyć swoją własną karuzelę, podpatrzywszy tajemnice prowadzenia tego rentownego przedsiębiorstwa u swej chlebodawczyni.

Złoto, jedwab, wino

Nie wolno wietrzyć mieszkania, które winno być zamknięte i o ile możności zakratowane i zaopatrzone w zasieki z drutu kolczastego, bo inaczej przez otwarte okno wejdzie nieznany gość, który już wczoraj wlazł do mieszkania Marji Czepionkowej w Szopienicach przy ulicy Poprzecznej, gdzie rozbił puszkę żelazną i zawartość gotówki 390 zł. wziął w swe przechowanie. Prócz tego przywłaszczył sobie 2 zegarki srebrne, 1 zegarek złoty, złotą obrączkę ślubną, 7 metrów białego jedwabiu, 3 metry materjału zielonego oraz kilka butelek wina.

Jest to, jak sądzić można z jakości rzeczy skradzionych, złodziej wybredniejszy, bo lubi tylko złoto, jedwab i wino, inne rzeczy pozostawiając pośledniejszej braci złodziejskiej. Policja podejrzewa, że tym „koneserem" jest Maksymiljan Kokota z Szopienic. Narazie aż do wyjaśnienia sprawy schowano go.

Zwiał z paki

Ubiegłej nocy wyłamał się z celi więzienia sądowego w Mysłowicach więzień Wilhelm Podlesiński, urodzony 26 stycznia 1906 r. odsiadujący karę czteroletniego więzienia za kradzież w Radzionkowie, gdzie też ostatnio przebywał. Zbiegły był z zawodu robotnikiem.

Uśmiercił ojca

Niejaki Karol Krzywoń lat 31 liczący, zamieszkały w Wiśle, sfałszował poświadczenie o śmierci ojca i na podstawie tego sfałszowanego dokumentu wyłudził 400 złotych z Kasy Pośmiertnej w Skoczowie. Zaopatrzywszy się w ten sposób w gotówkę, wsiadł do pociągu w nieznane i do tej pory jeszcze na żadnej stacji „szupasowej" nie wysiadł.

Wszatni huty

Onegdaj nieznany sprawca włamał się do szatni huty Król w Chorzowie, gdzie porozbijał szafę z ubraniami, kradnąc na szkodę Karola Morawca garnitur z zegarkiem i dokumentami. Źle jest, gdy do szatni robotniczych dobierają się złodzieje.

„Instalator"

Mateusz Bartodziej, tercjan nowej szkoły w Chropaczowie w okresie wakacji dzielnie broni własności szkoły. Lekcja, jakiej udzielił elektro-instalatorowi Ruszakowi z Wielkich Hajduk, długo temu ostatniemu pozostanie w pamięci. Pouczył go bowiem, że cudza własność to rzecz święta przez to, że doniósł policji, iż Ruszak podczas wykonywania w szkole szeregu napraw — „odinstalował" sobie i przywłaszczył dzwonek elektryczny wraz z transformatorem, wartości 140 zł. Podczas rewizji w domu Ruszaka przedmioty te odnaleziono i polecono Ruszakowi zainstalować je na dawnem miejscu, zaś nadto zapowiedziano mu rozprawę karną.

Sezonowiec

Onegdaj nieznany sprawca przez wyduszenie szyby w mieszkaniu parterowem przy ul. 3-go Maja 59 w Chorzowie wszedł do pokoju Alfreda Bebelskiego, który oporządził z bogatej garderoby oraz aparatu fotograficznego, wyrządzając szkodę kilkaset zł.

„Modelki"

Malarz Edward Pruchnik, zamieszkały w Chorzowie przy ul. Styczyńskiego 39, czerwony jest z oburzenia na swą córkę Martę i jej koleżankę. Oto doniósł policji, że Marta wraz z Marją Mogusz (Styczyńskiego 38) porwała dwie cenne kapy z łóżka oraz walizę i odjechały w nieznanym kierunku.

Amador ptaków

Artur Paszek ze Świętochłowic (Długa 48) to znany miłośnik ptaków. Szczególnie umiłował papugi, które trzymał w altance na podwórzu. Podziwiał ich piękne upierzenie i słuchał szczebiotu, w niczem nie usprawiedliwiającego oszczerczego powiedzenia, że ktoś gada jak papuga. Kilka miesięcy temu jakiś wróg skradł ptaszki, co właściciela doprowadziło do tak wielkiej zaciętości w poszukiwaniu sprawcy, że zdołał go wytropić i zgłosić przestępstwo policji. Sprawcą okazał się Maksymiljan Otręba z Wielkich Hajduk, który kradzież tłumaczy nadmierną miłością cudzych ptaków.

Wyzwolił się

Krawiec Jan Kijas, zamieszkały w Ligocie Górn. 5, zgłosił policji, że w czasie jego nieobecności w warsztacie, nieuczciwy czeladnik Sylwester Urbański skradł maszynę wartości 900 zł. Przestępcę ujęto w kilka chwil po zgłoszeniu kradzieży. Okazało się, że maszynę ukrył sprawca u niejakiego Polliwki przy ul. Gimnazjalnej 52.

—o—

Ofiara topieli

Onegdaj Jerzy i Henryk Blanikowie, zamieszkali w Ligocie Górniczej 10, przywieźli na wozie do Chorzowa III wielki kajak, który spuścili na staw Śl. Zakładów Elektrycznych. Radość rozpierała im serce, gdy łódź szybko pruła taflę wody, wzburzoną podmuchem wiatru.

W pewnym momencie Henryk Blanik stanął na łódce i zaczął śpiewać. Stracił jednak równowagę, przewrócił kajak i wpadł z bratem do wody. Jerzy zdołał się uratować, natomiast Henryk znalazł śmierć w głębinie. Nie zdołał dopłynąć do brzegu, ani też nie mógł mu w tem pomóc brat, który sam cudem ocalał. Zwłoki wydobyto dopiero po dwóch godzinach i odstawiono do kostnicy miejscowego szpitala. Tragiczna to była przejażdżka.

Przed dwoma dniami przedpołudniem w czasie kąpieli w stawie na terenie kopalni Brada II w Łaziskach Górnych utopił się 20-letni robotnik Adolf Kalisz z Łazisk Górnych, pracujący w Zakładach Elektro. Zimne zwłoki znaleziono po upływie godziny i odstawiono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Mikołowie.

Również w tym samym czasie zdarzył się wypadek utopienia się w czasie kąpieli w rzece Wiśle w Strumieniu 21-letniego Alojzego Bierskiego ze Strumienia. Zwłok topielca dotychczas nie odnaleziono.

Tragiczny upadek

Wczoraj wieczorem o godzinie 21-szej przy ulicy Plebiscytowej 10 w Katowicach spadła ze schodów 18-letnia Anna Złota i złamała wskutek upadku prawą nogę.

Wypadek ten zdarzył się z powodu nieoświetlenia klatki schodowej przez właściciela domu inż. Bornsteina, który za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych beknie.

Wczoraj popołudniu z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny na podwórzu realności Konstantego Pawlasa w Świerklanach Górnych wywróciła się furtka i przygniotła swem ciężarem 2-letnie dziecko Pawlasa, które doznało zgniecenia klatki piersiowej i w krótkim czasie po wypadku zmarło.

—o—

Samochód dyrektora
rozbił rowerzystę

Na skrzyżowaniu ulic Niedurnego i Piłsudskiego w Nowym Bytomiu wjechał inż. Jerzy Kolbe z Goduli kierowanym przez siebie samochodem osobowym na tylne koło poprzedzającego pojazd rowerzystę Ewalda Chroboka z Katowic. Z tego popchania i z tej pomocy w jeździe kawałki roweru wyleciały w powietrze, zaś Chrobok wijąc się z bólu zaczął pełzać po ziemi. Dyrektor Kolbe po wypadku odwiózł Chroboka do lekarza, a nadto za wypadek obiecał zapłacić odszkodowanie. Jest to słuszne, albowiem winę wypadku ponosi jadący lewą stroną inż. Kolbe.

Zabrał własne akcje
więc został uwolniony

Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach odpowiadał wczoraj Paweł Gajda z Koszęcina pow. lublinieckiego oskarżony o sprzeniewierzenie 2 akcji Banku Polskiego na szkodę Urzędu gminnego w Koszęcinie. W pierwszej instancji oskarżony skazany został na 14 miesięcy więzienia. Od wyroku tego wniósł jednak odwołanie, wobec czego sprawa znalazła się w dniu dzisiejszym na wokandzie Sądu Apelacyjnego.

Oskarżony broniąc się twierdził, że o sprzeniewierzeniu nie może być mowy. Akcje bowiem Gminy Koszęcin opiewały na jego nazwisko. Pełniąc w Urzędzie gminnym ostatnie dni służby a mając objąć inną posadę, zamierzał akcje te spieniężyć i otrzymaną kwotę odprowadzić do kasy gminnej. Tłumaczeniu oskarżonego sąd dał wiarę i uwolnił go od winy i kary.

DAJ NA POWODZIAN!!!

Przybyli na bosaka
a uciekli w butach

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odpowiadali wczoraj Paweł Kunel i Herbert Duda z Nowej Wsi oskarżeni o popełnienie niezwykłej kradzieży. Mianowicie oskarżeni bę-dąc od dłuższego czasu bez zajęcia nie posiadali pieniędzy na zakup bucików. Wobec zbliżającego się odpustu w Nowej Wsi obaj uważali, że nie wypada im okazywać się na ulicy w podartych bucikach. Udali się wobec tego do sklepu z obuwiem gdzie wybrali sobie najdroższe buciki, które natychmiast ubrali. W pewnej chwili obaj jak na komendę ucieklí ze sklepu, pozostawiając właścicielowi sklepu swe podarte obuwie. Na te zamiane właściciel się jednak nie zgodził i powiadomił o wypadku policję, której udało się podczas odpustu sprawców zaaresztować. Sąd uwzględniając nędzę obu oskarżonych wymierzył im łagodną karę po 1 miesiącu więzienia.

Urzędnik w rękach alfonsa
„Żryć trzeba w domu"

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę Marji Szczęszczak i Jana Konca z Katowic. Paczka ta zmusiła urzędnika Jana P. do wydania im złotego zegarka. Szczęszczakówna poznała p. P. na dworcu w Katowicach i zaprosiła go do swego mieszkania. Po pewnym czasie zjawił się w mieszkaniu Jan Konc, który przedstawiwszy się jako narzeczony Szczęszczakównej zażądał 20 złotych. Gdy P. odmówił groził mu pobiciem. W rezultacie wymusił Konc od pana P. złoty zegarek. Sąd skazał oskarżonych po 2 miesiące więzienia.

Sprawa jeszcze o tyle potrzebuje wyjaśnienia, że Marja Szczęszczak jest z zawodu dziewczyną lekkich obyczajów, a Jan Konc jest jej narzeczonym, opiekunem, alfonsem i szantażystą w jednej osobie. Ofiarą ich padł szukający wrażeń p. P.

Igraszki pioruna

Wczoraj popołudniu w czasie burzy wpadł piorun do mieszkania Karola Glabika w Katowicach, Karbowa 48. Ten bardzo niepożądany gość wybił 6 szyb w oknach oraz uszkodził sufit. Równocześnie wskutek uderzenia tego pioruna spaliły się przewody elektryczne w mieszkaniu Szczepana Urbanka. Ogień ugasili domownicy a zresztą nikt z osób szwanku nie poniósł.

Na froncie pracy
Redukcje i zwolnienia

W piątek dnia 27 odbędzie się u komisarza demobilizacyjnego szereg konferencyj w sprawie redukcji robotników oraz zniesienia urlopów turnusowych w kilku warsztatach pracy. Między innemi rozpatrywany będzie wniosek dyrekcji huty Baildon, która domaga się zezwolenia na redukcję 200 robotników. Przeciwko tej redukcji Rada Załogowa wystosowała ostry sprzeciw do Komisarza demobilizacyjnego, albowiem w niektórych warsztatach pracy w Hucie Baildon zajęci są w ostatnich czasach robotnicy nawet w godzinach nadliczbowych. Rada Załogowa ponadto twierdzi, że sytuacja huty ostatnio uległa znacznemu polepszeniu, albowiem huta otrzymała w ostatnich czasach większe zamówienia rządowe. Prawdopodobnie w tem wypadku komisarz demobilizacyjny wniosek dyrekcji odrzuci.

Rozpatrywany będzie ponadto wniosek Rady Załogowej kopalni Hillebrand w sprawie zniesienia urlopów turnusowych. Dotychczas dyrekcja kopalni wysyła co miesiąc 150 robotników na urlopy turnusowe. Rada Załogowa stoi na stanowisku, że wobec polepszenia się stosunków na kopalni i zwiększenia kontygentu węglowego tej kopalni urlopy turnusowe nie są koniecznie potrzebne.

W dniu wczorajszym odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie zniesienia urlopów turnusowych w Zakładach Hohenlohego w Wełnowcu. Rada Załogowa domagała się, by dyrekcja wobec polepszenia się sytuacji w Hucie cynkowej zniosła urlopy turnusowe. Urlopami turnusowemi bowiem dotkniętych jest 150-ciu robotników, którzy pracują tylko miesiąc zaś 2 miesiące znajdują się na urlopie. Niektórzy z robotników wyczerpali ponadto bieżące ws[illegible] wobec czego znajdują się w opłakanem położeniu materjalnem. Po wysłuchaniu stron komisarz demobilizacyjny postanowił wydać stronom decyzję w tej sprawie na piśmie. Nadmienić wypada, że sprawa urlopów turnusowych w Hucie cynkowej była już raz przedmiotem obrad sejmu śląskiego.

Wróg kobiet

Idzi Konodziński w Chorzowie posiada antyfeministycznego psa. Na widok każdej panny warczy on dziko, a niekiedy dobiera się zębami do łydek. Doświadczyła tego na sobie onegdaj Elżbieta Więckówna (Barbary 5), którą w kamienicy na ul. Szpitalnej 8 ów dziki pies silnie pokąsał. Źle wychowane psisko nie zważało na piękne pończoszki, z których pozostały strzępy. Za niemi też najwięcej płacze poszkodowana.

RADJO

KATOWICE — Środa, 25 lipca

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał 12.03 Wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka 13.05 — 14.00 Koncert 16.00 „Jarossy w ekstrakcie" — mikrorewja 16.40 Muzyka 17.00 Pogawędka dla dzieci 17.18 Koncert 17.35 Recital skrzypcowy 18.00 Odczyt 18.15 Muzyka 181.45 Pogadanka 18.55 Rozmaitości 19.00 Odczyt 19.15 Muzyka 19.35 Recital śpiewaczy 19.50 — 19.55 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Feljeton 20.12 Muzyka lekka 21.00 Capstrzyk 21.12 Pieśni 21.30 Recital fortepianowy 22.10 Kwadrans literacki 22.25 Wizyta mikrofonu u państwa Bigdulskich 22.50 Muzyka 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

POWÓDŹ PRZEMIJA...

W ślad za nią kroczy głód i nędza.

W chwili gdy słowa te piszemy, złowroga fala niepamiętnej od 120 lat powodzi przewaliła się już przez centrum kraju. Szerokiem korytem Wisły spływają ku morzu masy wód, które w to koryto wepchnęły dopływy naszej „królowej rzek”. Minęła więc na olbrzymiej połaci kraju groźba zalewów, ale widok jaki ostał się po opadnięciu wód, jest przerażący.

Żywioł ustąpił, jednak pozostało spustoszenie i nędza; pozostały zamulone pola, zniszczone zupełnie zbiory tegoroczne, zdruzgotane naporem wód fundamenty domostw, zerwane mosty, ziejące olbrzymiemi wyrwami drogi. I pozostała: nędza, głód, porwany falą dobytek inwentarza żywego i martwego, bezdomność i groźba epidemij.

Jeszcze nie mamy dostatecznych danych, aby obliczyć straty tej katastrofy, która nawiedziła conajmniej czwartą część terenu Polski i objęła setki tysięcy ludzi. Ale już nie ulega niestety wątpliwości ze straty jakie ludność poniosła, sięgają setek miljonów złotych.

I dlatego też, zanim ukończone zostaną szczegółowe obliczenia strat, już dziś nietylko możemy ale i powinniśmy zreasumować stan rzeczy po tej przeraźliwej klęsce, jaka nawiedziła państwo i jego obywateli — i jaknajszerzej obmyśleć i opracować akcję zapobiegawczą wobec złowrogich następstw powodzi.

W chwili, gdy hiobowa wieść o gigantycznych rozmiarach powodzi dotarła do ogółu — już na miejscu katastrofy znalazły się czynniki odpowiedzialne za państwo. Szef rządu, minister spraw wewnętrznych, minister komunikacji, szef departamentu zdrowia w ministerstwie opieki — pośpieszyli natychmiast w tereny zagrożone, by kierować zarówno akcją ochronną jak i doraźnej pomocy dla nieszczęśliwych. Pokrzepiający dla całego społeczeństwa był widok łodzi, na której najwyżsi dostojnicy państwa osobiście kierowali zarządzeniami obronnemi wobec rozszalałego żywiołu. I pokrzepiające są też relacje o postawie naszych wojsk i ich wysiłkach w walce ratowniczej, o tej olbrzymiej sumie wysiłku, który uchronił przed topielą tysiące ludzi. Pokrzepiające są też relacje o bohaterstwie tych posterunków policji, sołtysów i wójtów, członkach przysposobienia wojskowego i kolejowego, młodych skautów i junaków, którzy ryzykowali własne życie, by uratować cudze.

Duch wspólnoty obywatelskiej i zbiorowe poczucie odpowiedzialności święciły w tych dniach zgrozy pełny triumf.

I ten właśnie piękny, szlachetny, krzepiący dusze objaw tchnie w nas wiele optymizmu, jeśli chodzi o akcję zapobieżenia złowrogim skutkom katastrofy.

Więc przedewszystkiem stwierdźmy zasadniczy moment solidarności, polegający na tem, że klęska na Podkarpaciu, czy w innej dzielnicy kraju, odbija się zdecydowanie i wyraźnie na całości Polski, na żywotnych interesach każdego zakątka i każdego obywatela. Byłoby zupełnem zapoznawaniem rzeczywistości, gdyby ci, do których wody nie dotarły, którzy zatem spokojnie zakończą żniwa i których domy nie zostałypodmulone — żyli w przeświadczeniu, że ich mało może obchodzić zniszczenie dobytku w czwartej części państwa i nędza wśród miljonów jego obywateli. Nieopanowanie skutków katastrofy musiałoby się srodze pomścić i na tych, których ona bezpośrednio ominęła.

Czyż zagadnienie inwestycyj drogowych,szkolnych itd. w całem państwie nie skomplikowałoby się jeszcze bardziej gdybyśmy nie zapobiegli natychmiast następstwom katastrofy w jednej połaci państwa, gdyby tak poważny odsek ludności popadł w krańcową nędzę?

Przyczynowy związek między tą katastrofą a interesem żywotnym 33 miljonów obywateli, między zniszczeniem, dokonanem przez powódź na pewnem terytorjum a całem państwem — jest aż nazbyt widoczny, by go jeszcze trzeba było tłumaczyć naszemu społeczeństwu.

I dlatego zarówno nasze poczucie humanitarne — które zresztą tak pięknie przejawiło się w dniach grozy — jak i głębokie odczucie interesu państwowego i społecznego domaga się twardo byśmy wszyscy w Polsce, od jej władz państwowych i samorządowych poprzez wszystkie warstwy społeczne, rzucili na szalę wysiłek twórczej pracy i grosz, zestrzelili w jedno wspaniałe ogniwo czynu całą energję w dziele pomocy dla ofiar katastrofy i wielkiem dziele zapobieżenia na przyszłość działaniu niszczycielskich żywiołów.

Polska nie kończy się u słupów granicznych.

Na obczyźnie żyje i pracuje 8 miljonów rodaków.

Przed Zjazdem Polaków z Zagranicy.

W pierwszych dniach sierpnia **odbędzie się** w Warszawie Zjazd Polaków z Zagranicy, których ciężka walka o chleb wygnała na obczyznę. Śmiało można stwierdzić, że niema na kuli ziemskiej takiego zakątka ziemi, gdzie nie postałaby noga Polaka. Według ostatnich danych statystycznych, jest ich po za granicami naszego kraju osiem miljonów. Dzięki im, Polska nie kończy się u słupów granicznych, przeciwnie zyskuje w tej masie Polaków z obczyzny wartościowy oręż o należne jej w świecie miejsce.

O tych Polakach, zahartowanych w ciężkiej walce o chleb, czułych na wszystko, co się u nas dzieje, podajemy garść ciekawych danych.

W Niemczech cyfra osób pochodzenia polskiego i używających języka polskiego wynosi 1.400.000 osób. Element polski w Niemczech, to przedewszystkiem rolnik i robotnik. Dla życia gospodarczego naszych rodaków specjalne znaczenie posiadają tam spółdzielnie, oraz nowoutworzony Bank Słowiański w Berlinie.

W Czechosłowacji liczba Polaków sięga 180.000 osób. Najlepiej zorganizowaną i narodowo uświadomioną jest ludność polska na Śląsku Cieszyńskim, Życie kulturalne starszego społeczeństwa jest dobrze postawione.

Ilu Polaków mieszka w dzisiejszej Rosji Sowieckiej doprawdy trudno stwierdzić. Oblicza się ich liczbę na około miljon, z których większość przebywa na Ukrainie. 75 procent tej liczby stanowią rolnicy, reszta to rzemieślnicy, robotnicy i inteligenci.

Na Łotwie żyje około 70.000 Polaków, zamieszkujących dość zwartą masą połud. część tego kraju, oraz stolicę Rygę. Stanowią oni 3.6 proc. ludności Łotwy. W parlamencie zasiada obecnie 2-ch naszych posłów.

Nieuregulowane stosunki między Polską i Litwą fatalnie odbiły się na losie raczej mniejszości, która liczy tam około 200.000 osób. Dobrze postawione szkolnictwo zniszczono zupełnie. Jednak pierwsze jaskółki dobrych stosunków z Litwą odbiją się niewątpliwie dodatnio na doli naszych rodaków.

Rumunja posiada 60-tysiczną mniejszość Polską, której większość, bo 36.000, mieszka na Bukownie, reszta w Bessarabji i Mołdawji. Mniejszość ta, to przeważnie szare masy wiejskie, o słabem uświadomieniu narodowem.

We Francji Polaków jest przeszło pół miljona. Rodacy nasi osadzają się przeważnie na północy kraju. (Departament Nord i Pas de Calais) Organizacje polskie są dość liczne i obejmują około 40 proc. ogółu emigrantów.

W Belgji znajduje się około 18.000 polskich górników i robotników przemysłowych. Pozyskali sobie oni zaufanie przedsiębiorców dzięki pracowitości, niektórzy z nich dochodzą do dobrobytu.

Z innych krajów europejskich, w Danji przebywa 8.000 Polaków, w Holandji około 800 rodzin robotniczych górników, w Turcji wreszcie Polacy skupiają się w kolonji w Adampolu, utworzonej przed stu laty przez Adama ks. Czartoryskiego. Obecnie Adampol jest wsią czysto polską zaludnienie jej wynosi 100 osób. Dobrze zagospodarowany Adampol traktowany jest przez Turków, jako ulubione miejsce letniskowe.

Największe i najsilniejsze skupienie polskości zagranicą istnieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na terenie ich mieszka 3.500.000 Polaków. Znaczną rolę w życiu wychodźctwa odegrało polskie duchowieństwo katolickie, którego emigrant się domagał. Wychodźctwo amerykańskie czyni starania, mające na celu wprowadzenie języka polskiego w niższych i średnich szkołach amerykańskich.

W Ameryce Południowej, terenem osiedlenia się Polaków tak zwana strefa La Platy. Osadnicy polscy w liczbie 265.000 przeżyli tu całe piekło. Rzuceni w puszcze brazylijskie, stoczyli bezprzykładną w historji wojnę z żywiołem i ludźmi. Że wyszli z niej zwycięsko, zawdzięczać to mogą odporności życiowej chłopa polskiego.

W Argentynie, na terytorjum Misiones, Polacy tworzą 14 tysięczną grupę kolonistów. Emigracja polska w Kanadzie powstała przeważnie w dobie powojennej i liczy dziś 140.000 Polaków. Przebywa tam również około 300 tysięcy Ukraińców. Niestety wychodźcy ukraińscy odnoszą się wrogo do polskich.

Również i w odległej Mandżurji, w Charbinie mieszka około 4.000 Polaków. Mogą się oni stać w przyszłości pośrednikami w stosunkach handlowych między Polską a Mandżurją, Chinami i Japonją.

Polonja zagraniczna była przez długie lata rozbita organizacyjnie. Ten stan rzeczy był złem nieuniknionem w czasach niewoli. W lipcu 1929 roku zorganizowano I Zjazd Polaków z Zagranicy. W dniach 5—12 sierpnia organizuje się IIZjazd, który zpewnością zakończy okres chaosu wśród naszych rodaków zagranicą gruntując testament Mickiewicza, skarżącego się na wstępie do „Pana Tadeusza“ na małostkowe swary, rozrywające jedność naszej emigracji.

Kiedy rozpętana zostanie wojna na Dalekim Wschodzie?

Milański dziennik „Corriera della Sera“ wysłał na Deleki Wschód swego nadzwyczajnego korespondenta, C. Tomaselliego, aby na miejscu przekonał się o wzajemnych stosunkach pomiędzy Japonją a Rosją sowiecką, w perspektywie możliwości zatargu zbrojnego.

Pierwsza korespondencja Tomaselliego zatytułowana „Kiedy rozpętana zostanie wojna na Dalekim Wschodzie?‘ ilustruje panującą obecnie sytuację.

Paragraf drugi japońsko-mandżurskiego protokółu głosi, że Japonja i Mandżugo tworzą jednolity blok we wszystkich dotyczących obrony i narodowego bezpieczeństwa — pisze dziennikarz włoski — To znaczy, że rosyjsko-mandżurska granica stała się w rzeczywistości granicą rosyjsko-japońską. Japonja uskuteczniła dawne swe marzenia: przeniosła swe granice aż do Amur. Pozostaje jej tylko wyprzeć Rosję z Przymorza i Sachalinu, aby Morze Japońskie przestało być japońskiem morzem tylko z nazwy.

Obecnie sytuacja przedstawia się następująco: półwysep Szantun znajduje się pod absolutną kontrolą Japonji; Kuanting, Dajren i Port-Arthur są przedsionkami Mandżurji, Korea japońską kolonją; Sachalin jest krajem japońskim od 50 równoleżnika; do Morza Japońskiego można się dostać albo od północy wązkim kanałem pomiędzy Hokkeido i Sachalinem, albo od południa kanałem Koreįskim. Oba te kanały są w rękach japońskich. W takich warunkach Rosji sowieckiej pozostaje tylko jedna alternatywa: albo odważy się rozpętać wojnę, albo wyrzeknie się swego panowania na Dalekim Wschodzie. Z oddaniem kolei wschodnio-chińskiej Mandżurji przymorski okręg pozostaje jakby na jednej nodze; dalszemu postępowaniu Japonji zapobiec może tylko wojna.

Japończycy to naród tragiczny. Jeszcze przed ośmdziesięciu laty żyli zupełnie prymitywnie i bronili się tylko łukiem i strzałą. Obecnie posiadają wszystko, co sobie tylko życzą. Japonja przeżywa dynamiczny okres swej egzystencji. Jednak ani Rosja nie jest tem, czem była w 1904 roku. Pod znakiem sierpa i młota uprawia taką samą politykę jaką uprawiała Rosja pod znakiem dwugłowego orła. Wypadkom należy patrzeć wprost w oczy; losy świata ważyć będą nie w Europie, ale na wschodzie.

Liczebność sowieckiej armji na Dalekim Wschodzie obliczana jest różnie: podaje się cyfrę 400.000 ludzi, innym razem znowu tylko 200.000. Tomaselli jest zdania, że za podstawę należałoby wziąć średnią — 300.000. Według jego sprawozdania pomiędzy Bajkałem a Władywostokiem skoncentrowano trzynaście dywizyj piechoty (każda po 10.000 żołnierzy), jedna graniczna dywizja wojsk OGPU i jednadywizja kawalerji w sowieckiej Mandżurji. Armja generała Blüchera na Dalekim Wschodzie oprócz tego dysponuje 500 działami polowemi, posiada 400—500 tanków i 300-400 samolotów.

Japończycy pokrywają Mandżurję siecią linji kolejowych, której gęstość pozazdrościłoby Mandżurji nie jedno państwo europejskie. Do roku 1936 długość linji kolejowych ma wynosić 10.000 kilometrów. Dzięki temu w razie konieczności japoński sztab generalny jest wstanie przeciwstawić armji generała Blüchera armję liczącą 500.000 ludzi. Bliskość bazy państwowej umożliwia dowództwu japońskiemu trzymanie tej armji w kraju. W którejkolwiek chwili, jak tylko znajdzie się przyczyna wojny, wojska mogą być wysadzone na kontynencie azjatyckim.

Wyniki wojny rosyjsko -japońskiej zdają się być dla Tomaselliego wątpliwe. Według jego słów warunki wojny na Amurze s ą tak trudne, że porównać się dają tylko z jednym odcinkiem w Europie: włosko-austrjacki front podczas wojny światowej. Amur jest zamarzły od listopada do kwietnia i tylko kilka tygodni w jesieni jest w normalnym stanie. Temperatura powietrzna obniża się na 40—50 stopni poniżej zera, ba taką temperaturę wytrzymać mogą Rosjanie snadniej niż japończycy.

Przyszła jesień zdaniem Tomaselliego będzie najkrytyczniejsza w historji stosunków japońsko-rosyjskich.

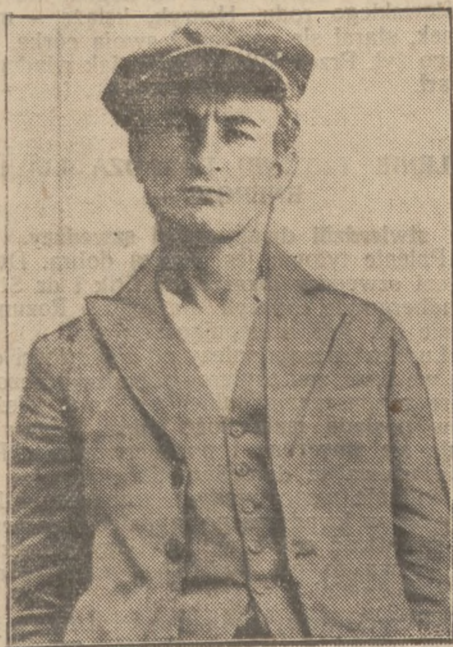
Włóczęga -- żebrak mordercą seksualnym

Bogusław Wojciechowski upajał się śmiercią swych ofiar.

Zwyrodnialec nie okazuje najmniejszej skruchy.

Z Łodzi donoszą:

W tych dniach władze śledcze zakończyły dochodzenie przeciwko 22 letniemu Bogusławowi Wojciechowskiemu sprawcypotwornego morderstwa seksualnego, dokonanego w dniu 7 czerwca rb. w pobliżu stacji kolejowej Miedźno, na pograniczu województwa łódzkiego i kieleckiego, na osobie 15 letniej Stanisławy Tokarczykówny, którą znaleziono w niewielkim zagajniku uduszoną sznurem, przywiązanym do krzaka.



BOGUSŁAW WOJCIECHOWSKI sprawca zamordowania 15-letniej Stanisławy Tokarczykówny, której zwłoki znaleziono w zagajniku pod Częstochową, o czem pisaliśmy przed miesiącem. Trupa nagiej dziewczyny znaleziono pod krzakiem. Istnieje przypuszczenie iż Wojciechowski grasował również na terenie województwa łódzkiego. Podczas zeznania Wojciechowski oświadczył, iż upajał się dosłownie mękami duszonych ofiar.

Uzyskane dzięki energicznemu dochodzeniu policyjnemu dane kwalifikują Wojciechowskiego jako niebezpiecznego zbrodniarza seksualnego, który niezależnie od udowodnionej mu zbrodni seksualnej i usiłowaniu dokonania dwóch podobnych zbrodni, do czego sam się przyznaje, podejrzany jest o dokonanie szeregu zabójstw seksualnych.

UPAJAŁ SIĘ ŚMIERCIĄ OFIARY.

W czasie dochodzenia, Wojciechowski zeznał, że swej ofiary nie dusił, bowiem wystarczało, jak sam oświadczył „upajanie się śmiercią ofiary".

Zwyrodnienie to upodabnia Wojciechowskiego do straconego w Niemczech krwawego upiora z Düsseldorfu —Piotra Kürtena.

Podejrzenia policji są tembardziej uzasadnione, że Wojciechowski, który przeszedł Polskę wzdłuż i wszeż, zawadzając w swej włóczędze o najmniejsze miasteczka i osady, omijał wszystkie te miejscowości w których dokonane zostały zagadkowe mordy na osobach młodych kobiet, zaś mordercy pozostali nieujawnieni. M. in. Wojciechowski omijał Włocławek, gdzie dokonano kilka morderstw o podkładzie seksualnym, omijał też i okręg łódzki, gdzie również w zagadkowych okolicznościach zaginęło bez śladu kilka młodych kobiet.

Z tej racji władze śledcze wszczęły energiczne dochodzenie w kierunku ustalenia czy Wojciechowski — „dusiciel" **nie popełnił zbrodni również na terenie okręgu łódzkiego. Ponieważ najdrobniejsze nieraz poszlaki mogą policji dopomóc wydatnie do rozwiązania zagadek kryminalnych, władze śledcze, za naszem pośrednictwem proszą osoby, któreby cośkolwiek wiedziały o zaginięciu kobiet sk[illegible] w odnośnych komis[illegible] czy posterunkach policyjnych.**

TYP ZBRODNIARZA — WŁÓCZĘGI

Niezwykle ciekawy jest życiorys aresztowanego zbrodniarza. Bogusław Wojciechowski urodził się w Kaliszu 19 lutego 1913 roku. Wychowywał się w Rząśni, pow. radomszczańskiego, gdzie rodzice jego posiadają dotąd sklep spożywczy. W Rząśni też Wojciechowski ukończył 6 klas szkoły powszechnej. W 1927 roku opuścił on dom rodzinny i udał się do Śremu (Poznańskie) do swego stryja Aleksandra Wojciechowskiego, u którego pracował jako podróżujący sprzedawca galanterji. Po roku tej pracy Wojciechowski rozpił się i został przez stryja wyrzucony. Po opuszczeniu Śremu Wojciechowski przebywa w Bydgoszczy, Toruniu i na Pomorzu, poczem przez pewien czas pracował również w Dąbiu, pod Łodzią. W 1930 roku, jesienią Wojciechowski udał się do Wielunia, gdzie pracował przy składaniu drzewa Następnie występował przez pewien czas jako konduktor autobusowy na linji Kalisz —Błaszki. W rok później Wojciechowski stacza się coraz niżej i zostaje wędrownym żebrakiem. W tym czasie udaje mu się zdobyć w zagadkowy sposób dowód zagraniczny, przy którego pomocy przekracza granicę Prus Wschodnich. Niedługo jednak przebywa zagranicą, bowiem niemieckie władze ustalają, że posiada on dowód zagraniczny sfałszowany, i Wojciechowski odstawiony zostaje do granic Polski. Po odbyciu kary za nielegalne przekroczenie granicy Wojciechowski wędruje, utrzymując się z żebraniny w kierunku Piotrkowa, gdzie zapoznaje się z mężatką, żoną sprzedawcy gazet, niejaką Magdaleną Łachnikową. Łachnikowa porzuca męża i decyduje się na wędrówkę z Wojciechowskim.

Z ŻEBRAKA HANDLARZEM PIJAWEK

W tym czasie Wojciechowski zmienia zawód żebraka na handlarza pijawek. Krążąc po całym prawie kraju, Wojciechowski i Łachnikowa docierają wreszcie do Zawiercia, gdzie Łachnikowa porzuca przyjaciela. Wędrując sam Wojciechowski poznaje w drodze pomiędzy Zwoleniem a Puławami podróżującą parę śpiewaków podwórzowych Najdikera i Florentynę Matusiak. Wędruje z nimi przez pewien czas, wreszcie namawia Matusiakównę, która porzuca śpiewaka i ucieka razem z Wojciechowskim W podróżach Wojciechowski trudni się sprzedażą pijawek, zaś jego nowa przyjaciółka, rodem z Warszawy, śpiewa i sprzedaje książeczki z piosenkami. W listopadzie ubiegłego roku para włóczęgów instaluje się w Częstochowie, gdzie zamieszkuje przy ul. Kordeckiego 23. Wojciechowski w tym czasie występuje jako handlarz. Jeździ wraz z przyjaciółką po jarmarkach i sprzedaje maszynki do wiązania krawatów, spinki oraz cukierki, popularne landrynki.

W Częstochowie też w kilka dni po znalezieniu zwłok zamordowanej Tokarczykówny Wojciechowski zostaje aresztowany.

PIERWSZA ZBRODNIA.

W dochodzeniu "dusiciel" zeznał, że chęć duszenia i mordowania kobiet odczuł po raz pierwszy w 1931 roku. Nie mogąc się jej oprzeć w okolicach Terespola zawiera znajomość z przechodzącą drogą kobietą, około 25 letnią, którą następnie usiłuje zadusić. Silna dobrze zbudowana kobieta stawia jednak opór zwyrodnialcowi i przewraca go na ziemię.

Pokonany „dusiciel" ratuje się więc ucieczką. W roku 1933 Wojciechowski nawiązuje znajomość z jakąś nierządnicą, którą wyprowadza za Szydłowiec, na pograniczu województwa łódzkiego i kieleckiego, gdzie w polu usiłuje ją zadusić, aby móc się rozkoszować konaniem powolnem swej ofiary. W krytycznym momencie jednak zbliżają się przechodnie, wobec czego zbrodniarz ucieka pozostawiając napół żywą swą ofiarę.

Wreszcie trzecia, według oświadczenie „dusiciela", młoda, bo zaledwie 15 letnia dziewczynka Tokarczykówna, pada ofiarą potwornego zbrodniarza.

Zaznaczyś należy, że Wojciechowski nie zdradza najmniejszej skruchy i jakby się lubował jeszcze samym opowiadaniem, zeznaje bardzo obszernie o swych zbrodniach.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu Dalsze dochodzenie, prowadzone przez policję poszczególnych województw, a między innemi również przez policję łódzką, ma na celu ustalenie czy Wojciechowski nie popełnił więcej morderstw seksualnych.

Sierpień miesiącem pogód.

Przedłużyć wakacje szkolne do września

woła ogół rodziców i wychowawców.

Gdy dziecko, wygrzewając się na słońcu lub pluskając się w wodzie, posmutnieje nagle, zamyśli się i zawoła płaczliwym głosikiem: — Mamusiu, jest tak ślicznie, tak ciepło, a ja mam wyjeżdżać do szkoły? Czy muszę koniecznie? Mamusiu, zrób jakoś, proszę cię, żebym jeszcze nie musiał...", matka surowsza poczyta mu to za chęć leniuchowania i da mu burę, choć w głębi duszy jest tego samego zdania.

Inna matka, łagodna, westchnie i będzie usiłowała dziecko pocieszyć. Jeszcze inna zacznie narzekać na ustawę, osłabiając w oczach dziecka autorytet władz szkolnych, zasiewając w jego serduszka ziarno powątpiewania i goryczy

Gdy nauczycielstwo zgodnie twierdzi, że rok szkolny zaczyna się zawcześnie, że ze względu na dobro dzieci i wygodę rodziców należałoby wakacje przedłużyć, można im to poczytać za chęć przedłużenia własnych wakacyj

Ale ostatnio dzieciom i wychowawcom przychodzą w sukurs, coraz dobitniej objektywne głosy ogółu rodziców. a ponadto sam głos zdrowego rozsądku. Rodzice zawsze wyrzekali na skrócone wakacje, odkąd je wprowadzono. I słusznie narzekali.

Dziecko w ciągu roku szkolnego zapracowuje się. Wymagania programów szkolnych wciąż wzrastają.

Dziecko przebywa 5 godzin w szkole, a potem zwłaszcza jeśli jest mniej zdolne, musi odrabiać lekcje w domu przez trzy do czterech godzin.

Jest to ni mniej, ni więcej, tylko 10-godzinny dzień pracy. Do tego dochodzą zajęcia w świetlicach, kółkach naukowych, organizacjach społecznych.

Zaczynanie nauki w połowie sierpnia za wcześnie przerywa letni odpoczynek Zawcześnie, zwłaszcza tego lata. Są i zapowiadają się na cały sierpień najpiękniejsze pogody, największe upały. Wywozić teraz dzieci ze wsi, z nad morza, z gór, by zamknąć je w szkolnych murach, to poprostu grzech.

Trzeba przytem pamiętać o tem, że w większości szkół panuje przepełnienie.

I jeszcze jedno. Olbrzymią połać Polski objęła straszliwa klęska powodzi. Setki rodzin zostało zrujnowanych. Czy będą one mogły powrócić do normalnego życia dość szybko, aby wysłać we właściwym czasie swe dzieci do szkoły?

Dodajmy jeszcze, że dla budżetu wielu rodzin byłoby rzeczą niemałej wagi przesunięcie ze środka miesiąca na początek następnego owego wydatku kilkudziesięciu, lub stukilkudziesięciu złotych, które trzeba będzie wydać na opłaty szkolne, podręczniki, zeszyty i mundurki.

„Przedłużcie naszym dzieciom tegoroczne wakacje do września" — wołają zgodnie rodzice.

Teatr w wielkich ramach



Na święcie teatru we Włoszech wspaniała sztuka Szekspira „Kupiec Wenecki" wystawiona była w Wenecji pod gołem niebem.

JAPOŃSKIE MODNISIE TRANSFORMUJĄ SWOJE OCZY.

Zezowate oczy wyszły z mody w Japonji Dzisiejsze Japonki, które oglądają piękne oczy swoich białych siostrzyc na filmach, przychodzących z Hollywood, pragną upodobnić się do nich pod tym względem.

Przyszedł im z pomocą dr Kozo Uncludu, wybitny japoński okulista, który wynalazł prostą i niebolesną metodę „prostowania" japońskich oczu. Operacja trwa około godziny. W ciągu tygodnia rany goją się i opatrunek może być zdjęty.

Dotychczas około 20.000 młodych Japonek i Japończyków dało sobie zoperować swoje oczy. Szerszemu rozpowszechnieniu się tego ruchu przeszkadza jednak fakt, że tego rodzaju operacja uważana jest w Japonji za akcję niepatrjotyczną i zniewagę w stosunku do przodków.

Nie orężem, to słowem.

Niesłychane metody Niemców w Gniewie.

Jak werbuje się dzieci polskie do niemieckiej szkoły mniejszościowej.

Nieliczni na terenie miasta Gniewa i okolicy Niemcy rozwinęli w ostatnich czasach niezwykle ożywioną akcję w kierunku zapewnienia dla projektowanej w Gniewnie prywatnej szkoły niemieckiej dostatecznej liczby uczniów

Na sprawę powyższą nie zwracalibyśmy specjalnej uwagi, wychodząc z założenia, że mniejszość niemiecka o własnych potrzebach kulturalno- oświatowych decyduje sama, gdyby nie metody jakich członkowie tej mniejszości chwytają się w stosunku do ludności polskiej.

W chwili obecnej Niemcy w Gniewnie i okolicy nie przedstawiają takiej siły liczebnej, by mogli wysłać należytą liczbę dzieci do szkoły powszechnej. Dla uzupełnienia wymaganej ustawowo do otwarcia szkoły powszechnej liczby uczniów Niemcy gniewscy starają się za wszelką cenę pozyskać rodziców — Polaków i skłonić ich do posyłania dzieci do projektowanej szkoły niemieckiej.

Akcja powyższa odnosi skutki przede wszystkiem wśród tych Polaków, którzy są albo bardzo mało uświadomieni narodowo, albo też są uzależnieni od niemieckich pracodawców. Podobne metody stosowali Niemcy w Gniewie również w czasie ostatnich wyborów do Rady Miejskiej. Wtedy to lista niemiecka została unieważniona ze względu na to, że naskutek braku ustawowo przewidzianej ilości podpisów niemieckich, inicjatorzy akcji wyborczej ze strony niemieckiej, bądź to pod przymusem (jako pracodawcy), bądź też podstępem zbierali podpisy od Polaków. Pracodawcy Niemcy, zatrudniający Polaków, zmuszają ich do wstępowania pod grozą utraty pracy — do organizacyj niemieckich. Inni — uczestnicy wojny światowej — po zapisaniu się do tych organizacyj otrzymują znaczne zasiłki pieniężne bez względu na to, czy pracują, czy nie. Bezrobotnych zaprasza się na zebrania organizacyjne — nierzadko do okolicznych majątków ziemskich — gdzie częstuje się ich wódką, herbatą i przedstawia korzyści, jakie daje im przynależność do partji niemieckiej. Jednak jednym z warunków uzyskania tych korzyści jest zapisanie dzieci do szkoły niemieckiej.

Niewątpliwie, że byłaby tu bardzo pożądana ingerencja kompetentnych czynników państwowych, akcja bowiem sama posiada szereg cech roboty antypaństwowej, czego dowodem jest m. in. takie wyznanie jednej z matek (Polki), pragnącej wysłać dziecko do szkoły niemieckiej, że tam dziecko nauczy się dobrze mówić po niemiecku, a „to może bardzo kiedyś przydać, bo nie wiadomo co jeszcze będzie".

Wyjątkową gorliwością w prowadzeniu powyższej, niesłychanej akcji werbunkowej wśród ludności polskiej odznaczają się: pastor Klapp, stolarz Janicki i kupiec Jahnke.

WYLEW WISŁY W WARSZAWIE.



Widok na plażę koło mostu Poniatowskiego, zatopioną aż do poziomu kabin.

Znaki na szyi sparaliżowanej

zdradziły morderczynię.

Z Horodenki donoszą:

W Augustynowie wydarzyła się tragedja miłosna. Bohaterami są ludzie nie pierwszej młodości. Kiedy Jan Albert ożenił się przed przeszło 30 laty z Katarzyną, serce jego należało do Matyldy Stettner, która po jego ślubie opuściła Augustynów. Przed 2-ma laty 48-letnia Albertowa zachorowała i odtąd

była sparaliżowana.

Matylda Stettner zaś wróciła i została kochanką Alberta. Chcąc wyjść zamąż za Alberta Matylda skorzystawszy z nieobecności domowników, udusiła sparaliżowaną i zupełnie bezbronną Albertową. Sądziła, że nikt o tem się nie dowie, a śmierć Katarzyny przypiszą wszyscy chorobie. Znaki na szyi denatki naprowadziły jednak policję na ślady zbrodni i Matyldę Stettner aresztowano. Śledztwo prowadzi sąd grodzki w Horodence.

PRZERWANY ROMANS KSIĘŻNICZKI JULJANY.

Następczyni tronu holenderskiego księżniczka Juljana, wezwana została przez swoją matkę, królową Wilhelminę, aby zrezygnowała ze swoich projektów matrymonjalnych, których nie da się pogodzić z jej rangą i przyszłem stanowiskiem.

W czasie swoich studjów na uniwersytecie w Leydzie przyszła królowa Holandji poznała pewnego studenta. Między młodymi wywiązała się sympatja, która przeszła w miłość. Ponieważ jednak młody człowiek nie zalicza się do potomków rodu królewskiego, choć pochodzi ze starej rodziny holenderskiej, małżeństwo z nim byłoby dla księżniczki Juljany małżeństwem morganatycznem.

To też królowa Wilhelmina, gdy dowiedziała się od córki o jej zamierzeniach, postawiła swoje veto, oświadczając, że projektowane przez nią małżeństwo jest absolutnie niemożliwe. Rozmowy na ten temat między matką i córką były podobno bardzo dramatyczne. Księżniczka Juljana wyrażała gotowość zrezygnowania z tronu i przysługujących jej praw królewskich.

Następnie młoda księżniczka zwróciła się do swego ojca, ale książę - małżonek nie mógł dla niej nic zrobić. Królowa Wilhelmina jest nieubłagana na tym punkcie, uważając, że jej córka i następczyni tronu może wyjść zamąż tylko za kogoś, kto jest królewskiego rodu. Henryk, książę - małżonek, starał się pocieszyć swoją córkę, jak długo żył. Przed kilku dniami, jak wiadomo, zmarł.

PALENIE TYTONIU POBUDZA LUDZKĄ ENERGJĘ —

stwierdzili dwaj uczeni szwedzcy.

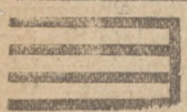
Palenie tytoniu jest rzeczą dobrą. Dwaj uczeni szwedzcy lekarze, dr Erik i dr Stine Lundbergowie, odkryli dlaczego. Rozumowanie ich jest następujące:

Ludzka energja zależy od zawartości cukru we krwi, zaś papieros pobudza gruczoły, które rozpuszczają cukier we krwi. Jeżeli krew posiada małą ilość cukru, człowiek czuje się zmęczony i podenerwowany. Palenie usuwa te dolegliwości.

Badania wspomnianych uczonych wykazały, że w kwadrans po wypaleniu papierosa zawartość cukru we krwi szybko wzrasta. Trwa to pół godziny, poczem wraca stan poprzedni.

Odkrycie powyższe potwierdza to, co już i inni uczeni przypuszczali, mianowicie, że palenie zwiększa ilość cukru we krwi. Również z praktyki życiowej jest wiadomem, że palacze nie lubią naogół słodyczy. Wyjaśnia się teraz, dlaczego papieros zastępuje im je. Dziś już niewielu lekarzy potępia umiarkowane palenie, które wpływa kojąco na nerwy i pobudza energję przez rozpuszczenie cukru we krwi. Jedynie nadużycie tytoniu ze względu na szkodliwą nikotynę może pomniejszyć lub zniweloważ te korzyści.

PETER KARYR



TRZY PERŁY

401

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Coś nurtowało w nim i wkrótce skrystalizowało się niezłomne postanowienie nie powinien towarzyszyć Elmie Hooge, nie może korzystać z jej zaufania, jak długo nosi w sercu kłamstwo

Raptem, pod wpływem wewnętrznego nakazu, wybuchnął:

— Szanowna pani! Nie zasługuję na to wszystko, pani się myli co do mnie, pani nazywa mnie Jesperem,a ja jestem Buering. Piotr Buering. Czy mąż nic nie opowiadał pani?

Elma Hooge spojrzała na niego, po raz pierwszy uśmiech rozjaśnił jej twarz

— Owszem, mówił mi, że pan się nazywa Buering. Dodał przytem, że bliższe szczegóły pan mi sam kiedyś opowie i...

Urwała z uczuciem niejasnego zakłopotania.

— i radził mi, bym panu ufała bezwzględnie.

Peer wstał. Jego głos dźwięczał jasno i mocno:

— Pragnę okazać się godnym zaufania Hoogea. Tam, na ginącym „Malabarze" znalazłem się obok męża pani. Dał mi perły dla pani, ogromnej wartości. Jego życzeniem było, abym je pani doręczył, jeśli on nie ujdzie z życiem! Sprzedałem te perły roztrwoniłem pieniądze i tam w Batawji nie miałem odwagi wyznać prawdy! Niech mnie pani wyrzuci, nie zasługuję na zaufanie!

Załamał się zupełnie, wciągnął głowę w bezwładnie zwisające ramiona i odwrócił się. Jego plecy drgały rozwiał się głupi dziecinny sen. Teraz Elma wie działa, jaką hańbą okrył swoje stare dobre nazwisko.

Nareszcie usłyszał jej głos.

— Ależ Jesper! A może teraz mam mówić: Buering? Czy pan naprawdę myśli, że ja opłakuję perły? Człowiek może stracić bez porównania więcej!

Podniósł głowę i spojrzał na nią jak na cudowne objawienie.

Wstał, chwiejąc się, i ledwie zrozumiale powtórzył:

— Tak tak! Można stracić bez porównania więcej.

— Zaraz. Jak to było? Z początku wiedział o tem tylko Hooge, teraz oprócz niego wie Elma, i tak wygląda, że obie uważają ten czyn za nic nie znaczący, albo mają go w głębokiej wzgardzie, albo się wznieśli ponad brud jakiegoś Peera Jespera!

Elma powiedziała błagalnym głosem

— Wyjdźmy prędzej na morze!

— Dobrze, a, mąż pani

— Nie, nie Hendrik już nie potrzebuje nas, przecież teraz mogę polegać na panu!

Odpowiedział cicho:

— Tak.

Chciał jeszcze coś dodać, lecz nie mógł wydobyć ze siebie głosu.

Elma długo mu się przyglądała. Delikatny rumieniec zabarwił jej policzki.

— Pan jest dobrym chłopcem, Peer. Tak, pan jest jeszcze bardzo młody i dlatego wszystko można naprawić, Myślę, że panu teraz więcej niż kiedykolwiek jest potrzebny życzliwy człowiek. Zróbmy tak: ja pomogę-panu, a pan mnie. Dobrze? Wierzę, że we dwoje będziemy mogli dużo zdziałać. Oboje zaczniemy nowe życie!

Peer Jesper padł do nóg Elmie, tuląc głowę do jej kolan.

W oczach młodej kobiety było zrozumienie i blask radosnej otuchy.

Za drzwiami na korytarzu kręcym kajuty, stała Nancy.

Podeszła do Peera.

— A więc?

Zrobił ruch, jakby chciał odsunąć ją nabok — kto to? Cóż to za kobieta o nie co przywiędłych rysach twarzy, metna zjawa z jakiegoś nieprzyjemnego snu, jakie prawo rości sobie do niego?

Ale Nancy nie tak łatwo było odsunąć!

— Słyszałam wszystko!

Ogarnął go wstręt, każde słowo było garścią błota, ciśniętą w Elmę. Nie dbał o siebie.

— Przestań, Nancy, daj spokój!

Odpowiedź nie zadowoliła jej.

— Bo nie chce jechać.

— Dlaczego jej mąż nie jedzie z nami?

— W taki mrazie niech sama tu zostaje! I niech nię odbija mężczyzn innym kobietom, już ja dobrze wiem, co mówię, Peer! Dawno zauważyłam. że się uwzięła na ciebie, ta, ta.

Urwała, gdyż w jego oczach zatlił się groźny płomyk, po chwili wyjrzała z nich taka okropna brutalność, o jaką nigdy go nie posądzała.

Biegła obok niego, wołając błagalnie:

— Nie wdawaj się z nią, Peer! Niech już będzie jak chcesz, weź ją sobie, ale przecież ja tu jeszcze jestem, przecież nie możesz mnie zostawić Peltonowi, zawsze byłam dla ciebie bardzo życzliwa, Peer. Czy nie kocham ciebie? Czy ktokolwiek potrafi cię kochać tak jak ja, no, mówże mi, Peer, kto? Nie znam nikogo. ty też nie znasz, ale w każdym razie nie ta. Elma Hooge! Ta zimna, wyrafinowana Holenderka nie kocha ciebie, wiem to napewno, bo jestem kobietą, widzę lepiej od ciebie!

Niespodziewanie przystanął.

Przeleciała dwa kroki dalej, odwróciła się i zawołała z przestrachem:

Co ci jest? Masz taką dziwna twarz no, mówże coś, Peer!

Milcząc, spoglądał na nią.

Spadła maska z jego twarzy, i jej rysy z przerażliwą otwartością wyrażały wstręt.

Nancy poczuła, że kolana jej drżą, że lodowe zimno powoli rozpływa się po całem ciele. Jeszcze się czepiała śmiertelnej głupiej nadziei:

— Peer! Mój ty głupi chłopaku! Nie mówmy o tych sprawach., ach mój Boże, to są tylko nerwy! Wszyscy cię porządnie wymęczyli i ten Jack i ta kobieta i ten Hendrik Hooge — wszyscy! Ale więcej już na to nie pozwolę! Mam pieniądze, zarobię jeszcze, pojedziemy do Europy —gdzie chcesz— to będzie życie! Nie będziesz miał żadnych trosk, Peer, u mnie nie umrzesz z głodu!

(D. c. n.)

10 miljonów złotych na godzinę

puszcza ludzkość z dymem.

Co w ciągu 1 godziny dzieje się na świecie?

Na to nieco dziwne, acz równocześnie sugestywne pytanie można z pewną dokładnością odpowiedzieć, opierając się na danych statystycznych zebranych i w tych dniach ogłoszonych przez sekretarjat Ligi Narodów. Zacznijmy od tego, co czyni ludzkość, by zachować samą siebie, a jest to sprawa bodajże dla niej najważniejsza.

Co godzinę zawiera się na świecie tysiąc dwieście małżeństw a według najbardziej wiarygodnych obliczeń z związków tych przychodzi na świat co godzinę

5,440 dzieci.

Liczba zgonów ogranicza się do 4.630, tak, że co godzinę ludność świata powiększa się o osiemset dziesięć obywateli.

By wykazać intensywność stosunków wiążących narody i poszczególnych ludzi wystarczy zwrócić uwagę na liczbę listów i depesz wysyłanych co godzinę. Listy, łącznie z pocztówkami i t. p. osiągają liczbę jednego miljarda i stusześćdziesięciudwóch miljonów; znaczki pocztowe do opłacenia tej korespondencji kosztują

około dwustu miljonów zł.

Administracje poczt całego świata inkasują zatem codziennie blisko pięć miljardów złotych za samą korespondencję listową! Również i depesze są znacznie liczniejsze, niżby to się mogło wydawać. Liczba wysyłanych w jednej godzinie na całym świecie telegramów wynosi

stoczterdzieści cztery tysiące.

Połączeń telefonicznych i radjotelefonicznych nie uwzględniono dotychczas w tej ciekawej statystyce.

Wyrób papieru w jednej godzinie dochodzi na całym świecie, do 1,900 tonn, czyli 40.600 tonn dziennie, liczba wyjaśniająca dostatecznie możliwości drukowania tylu książek, wydawnictw ilustrowanych i codziennych pism, których nakłady w różnych częściach świata dochodzą nieraz

do olbrzymich liczb.

Potężne maszyny o duszy z ognia i stalowych ramionach wytwarzają w okrągłej liczbie, co godzinę, dziesięć tysięcy kwintali bawełny i trzy tysiące wełny, by przygotować materjały niezbędne na nasze ubrania. W znacznych również rozmiarach odbywa się co godzinę produkcja jedwabiu i innych przedmiotów, wymaganych przez modę niewieścią. Wytwórczość różnych artykułów okazała się ostatnio znacznie

przewyższającą ich zbyt.

Dotyczy to szczególnie cukru. Co godzinna produkcja światowa cukrutrzcinowego i buraczanego wynosi łącznie 99,600 tonn, zużycie zaś, pomimo wzrostu zauważonego w ostatnich czasach, ogranicza się do 98 tys. tonn. Około 1,600 tonn cukru zatem pozostaje co godzinę bezużytecznie w zapasie.

Również dla amatorów cygar i papierosów niezbędna jest olbrzymia praca. Produkcja tytoniu na całym świecie dochodzi bowiem do 1,700 kwintali na godzinę. Wartość tytoniu, który w różnych postaciach puszcza ludzkość co godzinę z dymem

przekracza 10 miljonów zł.

To samo trzeba powiedzieć o pracy potrzebnej by dostarczyć ludzkości najskromniejszego widowiska filmowego. Przemysł kinematograficzny zużywa bowiem, w największych wytwórniach światowych dla przygotowania filmów conajmniej 50 kilometrów taśmy co godzinę. Oczywista, że wszystkich tych filmów publiczność nie ogląda, gdy nie są nakręcane prawidłowo. Zdaniem ekspertów, wyświetlane filmy przedstawiają mniej więcej piątą część tych, które bywają nakręcane, tak, że ostatecznie, światowy przemysł filmowy wytwarza co godzinę około 10 kilometr. taśmy... reszta, t. j. 40 kilom. idzie na przetopienie.

Lekarka odebrała sobie życie

po śmierci pacjenta.

W Japonji wydarzył się niedawno wyjątkowy wypadek poczucia odpowiedzialności zawodowej u lekarza.

Młoda lekarka japońska, Hya Hisamatsu, zatrudniona była w jednej z klinik tokijskich.

Dnia 19 czerwca b. r. lekarka dokonywała zabiegu nakłuwania igłą (punktacji) na pacjencie - staruszku. Igła nieszczęśliwym przypadkiem, złamała się i odłamek jej pozostał w nodze chorego, który

wkrótce zmarł.

Aby okupić swój błąd, Hya Hisamatsu popełniła samobójstwo.

Prasa japońska nadała wielki rozgłos temu samobójstwu, które uważa za „przykład godny naśladowania"

NIEMIŁA PRZYGODA TANCERKI

Zasadzka w pokoju hotelowym.

Młodą tancerkę Aimée Pascalin z Paryża, występującą chwilowo w kabarecie „Plantation" w Nicei, spotkała niemiła przygoda.

Dwóch nieznanych jej osobników zaciągnęło ją do ich pokoju w pewnym hotelu pod pozorem omówienia z nią nowego bardzo korzystnego "engagement„ do innego kabaretu. Wciągnąwszy dziewczynę w zasadzkę, jeden z osobników, niejaki Delphin Hainaut znany w kołach sutenerów pod przezwiskiem „Testa" usiłował

tancerkę zniewolić.

Nieszczęśliwa dziewczyna stawiła napastnikom rozpaczliwy opór i zdołała się uchronić od hańby. Po dwóch godzinach bezpłodnych usiłowań napastnicy uwolnili tancerkę, która wniosła skargę na policję.

Tam, gdzie Budda wygłosił pierwsze kazanie

stanie uniwersytet.

Buddyści postanowili zastosować pewne środki celem odrodzenia i rozpowszechnienia swej religji, która, według ich mniemania, ostatnio

nieco podupadła.

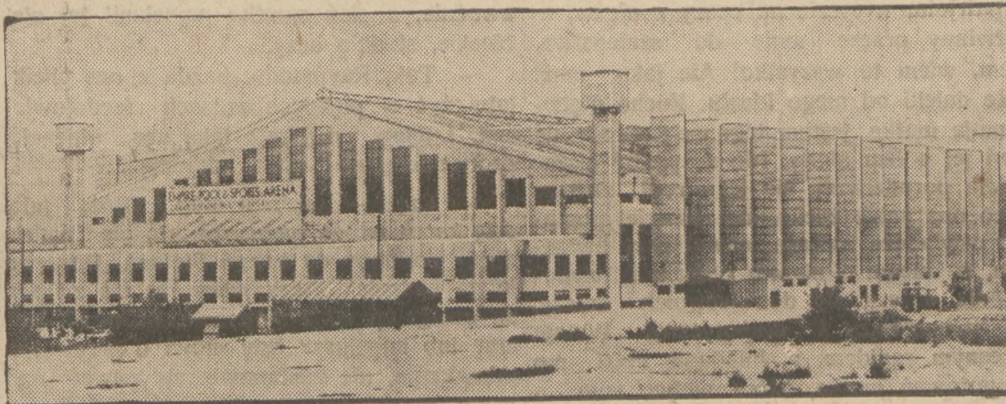
Jednym ze środków zaradczych w tej dziedzinie będzie zbudowanie międzynarodowego uniwersytetu buddyjskiego, na powstanie którego wyznaczona została zbiórka pieniężna wśród wiernych nietylko na Wschodzie, lecz w Europie i w Ameryce, gdzie także zamieszkuje niemało adeptów tej religji. Niebawem robotnicy przystąpią do budowy gmachu, który zostanie wykończony

w ciągu 5 lat.

Już wybrano miejsce dla tej wyższej uczelni, mianowicie, powstanie ona na świętej dla każdego buddysty ziemi w Sarnacie, pod Benaresem (Indje), gdzie Budda, według opowiadań, wygłosił swoje pierwsze kazanie, w którem publicznie wystąpił, jako reformator, wskazując na dogmaty i zasady swojej etyki. Przed trzema laty w m. Sarnat odbyła się uroczystość buddyjska, połączona z olbrzymim pochodem wiernych, dla którego rząd miejscowy pożyczył cenne relikwje buddyjskie, przechowywane w muzeum.

W przyszłości rząd centralny, mający siedzibę w Deli, obiecał wydawać subsydja nowopowstałemu uniwersytetowi, w którym zgodnie z określonym planem, będą pobierali naukę buddyści z całego świata.

Arena — monstrum.



W Wembley — Anglja wybudowano arenę pływacką. Kryta hala jest jedną z największych na świecie.

GDY TYGRYS WSZEDŁ NA SCENĘ...

Artyści na drzewach.

Tragifarsa w atelier filmowem.

Za czasów niemego filmu było w Indjach na 350 miljonów mieszkańców tylko 400 kinoteatrów i to wyłącznie w wielkich miastach. Naogół ludność poza wielkiemi miastami składa się tam z analfabetów, nie mających pojęcia o obyczajach zachodu. Czyż w tych warunkach warto było Hindusom przedstawiać filmy europejskie lub amerykańskie, nie budzące w nich zainteresowania?

Dopiero film dźwiękowy stworzył możność dania tym ludziom

odpowiedniej rozrywki.

Z uwagi na to utworzyło się przedsiębiorcze konsorcjum angielskich filmowców, które postanowiło nakręcić wielki film indyjski według najnowocześniejszych metod. Zaangażowano dla tego celu szereg współpracowników europejskich, zapewniono sobie pomoc pewnego krajowca dla zasięgania opinji jego celem utrzymania lokalnego kolorytu, znaleziono po dłuższych poszukiwaniach odpowiednie miejsce pod budowę studjo i przystąpiono do pozyskiwania miejscowych sił aktorskich. Lecz już tutaj napotkano na pierwsze poważne trudności, gdyż próżność i zawiść aktorów i aktorek indyjskich okazała się jeszcze większą, niż ich kolegów i koleżanek europejskich. Trwało to kilka tygodni, zanim zaprowadzono jaki taki

porządek hierarchiczny.

Trzeba było włączać całe sceny, by tego czy innego aktora pokazać w korzystnem świetle. Reżyserja większość czasu zużywała na to, by się uporać z złym humorem i kaprysami odtwórców.

Do tych arudności dołączyła się jeszcze inna bardzo poważna, wynikająca z silnego poczucia solidarności rodzinnej. Główni aktorzy zabrali ze sobą nietylko rodziców, i rodzeństwo, lecz także ciotki, wujów, stryjów i

wszystkich spowinowaconych.

Cała ta rodzinka, licząca nieraz kilkadziesiąt osób, brać miała również czynny udział w akcji. Co do statystów, rekrutujących się z niższych sfer ludności, zgóry zrezygnowano z wszelkiej dyscypliny, gdyż ludzie ci nie pozwalili wogóle sobą kierować.

Rozumie się, że nie może być żadnej historji indyjskiej bez tygrysa. Trzeba się było oczywiście postarać o tę nieodzowną bestją, którą trzymano w klatce. aż do chwili,

kiedy miała wystąpić.

Lecz tygrys nie był jagniątkiem. Po kilkudziesięciu obrotach korby operatorskiej, czworonożny aktor, uwolnił się spod opieki człowieka, który pilnował półoswojonej bestji i przedwcześnie pojawił się na scenie. Reżyserja oczywiście ulec musiała zmianie. W kilkunastu sekundach scena była opustoszała, podczas gdy wszystkie drzewa sąsiednie gięły się pod ciężarem oblepiających je aktorów i aktorek. Jedynym odważnym człowiekiem był operator, który mimo groźnego niebezpieczeństwa w dalszym ciągu kręcił korbę kamery i zdołał utrwalić całą tą szczerością tchnącą, scenę dramatyczną. Zamiast romantycznej sceny, w czasie której mężny bohater wyrwać miał ukochaną z paszczy tygrysa, para narzeczonych walczy ze sobą o najkorzystniejsze miejsca na drzewie a bohaterem jest policjant, który wystrzałem rewolwerowym kładzie trupem tygrysa.

W piekielnym upale indyjskim nie można było pracować dziennie dłużej niż jedną godzinę, również i ulewne deszcze przyczyniały się walnie do przewlekania się prac przy nakręcaniu filmu. Mimo najrozmaitszych improwizacyj i niespodzianek film przecież został wykończony i doznał bardzo przychylnego przyjęcia. Producenci natomiast dosyć już mieli filmów indyjskich.

Wytworzony film indyjski tymczasem obiega cały półwysep i cieszy się wszędzie znakomitem powodzeniem u krajowców, którzy nie posiadają możliwości porównawczych i dla tego stanowią najwdzięczniejszą publiczność.

TEGOCZESNE DZIECKO.



— Czego beczysz? Kupiłam ci przecież szablę, rewolwer, armatę i tank?

— Tak, ale ja chcę mieć jeszcze gaz trujący.

ROZPACZ.

Pewna pani pyta ślepego żebraka:

— Niema pan żadnej rodziny, biedny człowieku?

— Owszem, proszę pani, mam jednego brata, ale on jest także ślepy. Ale niestety widujemy się bardzo rzadko..!!

ARTYSTA.

— Na ostatnim koncercie grałem faktycznie jedynie i wyłącznie dla mojej narzeczonej!

— Co pan powiada? Pozatem nie było nikogo na sali...

Ubrania z przędzy... gumowej.

Eksperymenty zagranicznych inżynierów.

Udoskonalenie „przędzy gumowej" wywoła prawdopodobnie taką samą rewolucję w przemyśle włókienniczym, jak niegdyś wynalazek sztucznego jedwabiu.

Zwykłe materjały mają te wadę, że brak im elastyczności. Nie można ich wyciągać, nie gniotąc jednocześnie. Są niebardzo trwałe na łokciach i kolanach. Materjał przeciera się szybko, wyciąga się i kurczy w nieodpowiednich miejscach. Jest to już tkanina „martwa".

Z tego też względu trwają bezustanne poszukiwania „żywej" przędzy, tak, aby tkanina naginała się do ruchów człowieka, nie tracąc fasonu.

Przędza gumowa składa się z cieniutkiego, włókna gumy, prawie niedostrzegalnie cienkiego, wokół którego okręcona jest spiralnie — jak owijacz na nodze żołnierza, — nitka jedwabiu, bawełny, czy wełny. Nowa nić ma grubość bawełny do szycia.

Powstają z tej materji kapelusze, które nigdy nie zrobią się ciasne, pullowery i swetry, które się nigdy nie wyciągną, krawaty nie gniotące się, idealnie leżące kołnierze i rękawiczki. Przędzone szkło używane jest znowu na materjały innego rodzaju. Niedawno suknia balowa ze szkła wprawiła w zdumienie angielskich rysowników modeli.

Szklany materjał ma wiele zalet. Cieniutka nitka szklana, o grubości jednej tysiącznej cala, powstaje naskutek przepuszczenia topionego szkła przez maleńkie otwory w ścianie pieca i, dzięki swej giętkości, nadaje się do wyrobu materjału, zawierającego tysiące przepuszczanych powietrze por. Materjał taki jest wyjątkowo praktyczny na upały. Jest mocny, nie pali się i nie płowieje. Plamy zmywają się z niego łatwo i nie kurczy się w praniu.

W Sheffield inżynierowie pracują nad aparatem, rozpylającym topione metale. Dzięki niemu każdy wyrób będzie mógł być pokryty cieniutką warstwą błyszczącego bronzu czy miedzi, srebra czy nawet złota.

Krawcy amerykańscy robią już teraz ubrania męskie z papieru. Kryzys przypomniał o wynalazku, stosowanym w Niemczech podczas wojny. Chemicznie przygotowany i stwardniały papier używany jest na ubrania, kapelusze i buty. Mówią, że nosi się zupełnie dobrze, a przedewszystkiem jest... tani.

Waluty dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Na giełdzie pieniężnej panował nastrój niejednolity, obroty były ożywione.

SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA PAPERÓW PAŃSTWOWYCH.

Dział pożyczek premjowych był mało ruchliwy. 4 proc. Pożyczka Dolarowa po mocniejszym początku zakończyła zebranie na poziomie niezmienionym. 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna zaś zwyżkowła o 2,50 zł. na sztuce.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,10; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 117; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 63,50; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 57,50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 68; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 48; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 47,00; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 58,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 1933 r. 51,25.

AKCJE — W ZANIEDBANIU.

Zebranie giełdy akcyjnej było bardzo mało ożywione.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86,25.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 24 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto jedn. nowe i stare 14,50—15; pszenica jednolita 18,50—19,00; mąka pszenna gat. I lit. B 33—35; mąka żytnia I gat. 0—55 proc. 23—24; razowa 17—18.

Poznań, 24 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 15,50;; — 15,75. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 15,25—15,50; pszenica 19,25—19,50; mąka żytni I gat. 0-55 proc. z workiem 22,25—23,25;; razowa 0-95 proc. 18,25—19,50 (usp. stałe); mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. z workiem 33,00—36,00.

Trup z poderżniętem gardłem

w życie.

Kilka dni temu zaginął bez wieści 40-letni gospodarz Jan Krysiak zam. w wiosce Piołunowo gm. Osięciny. Policja zawiadomiona o zaginięciu Krysiaka wszczęła poszukiwania, w wyniku czego znaleziono Jana Krysiaka w odległości 10 metrów od zagrody na polu w życie z poderżniętem gardłem. Krysiak padł ofiarą mordercy, którego poszukują obecnie władze. Zbrodnia ta wywołała wielkie wrażenie wśród mieszkańców wsi.

UNIERUCHOMIENIE POWAŻNEJ FABRYKI SAMOCHODÓW W NIEMCZECH.

Znane zakłady przemysłowe Brennabor w Brandenburgji unieruchomiły dział produkcji samochodowej, zamykając swe oddziały sprzedaży w Berlinie i szeregu innych miast niemieckich.

J. VERERE.

Obiad.

Juleczka, pani domu, posadziła obok sie bie na zarzuconej poduszkami kanapce Raymondę, swą najserdeczniejszą przyjaciółkę, która właśnie przyjechała do Paryża z dalekiej prowincji.

— Opowiedz mi czemprędzej, co cię sprowadza do Paryża. Jakże się cieszę, że po piętnastu miesiącach rozłąki znów cię widzę! Ileż mamy sobie do opowiedzenia....

— Istotnie, najdroższa — odparła śliczna Raymonda — ale pozwolisz, że zacznę od najważniejszego. Otóż wiedz, że rodzice przywieźli mnie tutaj, aby doprowadzić ostatecznie do skutku moje małżeństwo... notabene ma to być tak zwana świetna partja.

— Jakam ja szczęśliwa! — wykrzykuje Juleczka, a uśmiech żłobi rozkoszne dołeczki w jej różowej buzi lalki.— Tutaj wychodzisz zamąż? Ależ to jak weśnie!

— Nie zapalaj się tak, kochanie. Rodzice wprawdzie życzą sobie tego związku, ale ja myślę o zerwaniu, i pewna jestem, że będziesz mego zdania, gdy ci wyłuszczę po wody.

— Słucham cię. Któż jest ów młodzieniec, mający zostać twoim mężem?

— Zrównoważony, inteligentny, pełen zalet, rokujący świetne nadzieje. Nie jest bogaty, ale zasłużony, rodzina zacna i szanowana.

— Na jakiem stanowisku?

— Ukończył politechnikę. Jest to inżynier o wielkiej przyszłości, pracowity i zdolny.

— Podoba ci się więc?

— Czy ja wiem? Chyba, że tak...

— Podoba się ogromnie moim rodzicom. Mnie się podobał, dopóki nie zaczął występować w roli starającego się o moją rękę.

— Co masz mu do zarzucenia?

— Nie umiałabym ci tego określić. Widzisz, Juleczko, ja mam już dwadzieścia dwa lata, myślałam wiele o małżeństwie. Przed oczyma mam wciąż moich rodziców, małżeństwo ogólnie uznane za szczęśliwe i doskonałe. A mimo to, powiem ci, że nie chciałabym za żadną cenę mnie podobnego do mego ojczusia.

— Raymondo?! Toż ojciec twój jest człowiekiem...

— Wielkich zalet, rozumny, dobry, społeczny działacz, szczery katolik, przykładny patrjota, wreszcie najlepszy z ojców, ubóstwiany przeze mnie do szaleństwa. Wiem, wiem to wszystko! Ale jako mąż! Jakże daleki od mego ideału. Kocha głęboko moją matkę, jestem tego pewna, ale nie mówi jej o tem nigdy. Nie uczyniłby niczego, nie poradziwszy się jej i robi zawsze to, co ona sobie życzy, ale zbija jej poglądy i oświadcza zawsze, nawet przy świadkach, że niema o niczem pojęcia i niepotrzebnie miesza się do nieswoich rzeczy. Jest wymagający i despotyczny. Wstaje wczesnym rankiem, a śniadanie musi mu przygotować matka, która wobec tego o świcie zaczyna gotować czekoladę, aby smakowała ojcu. Ojciec lubi dużo chodzić i ciągnie ze sobą matkę, zmęczoną już po pierwszym kilometrze. Cóż jeszcze... Nie poszuka nigdy sam chustki do nosa, zawsze w tem samem miejscu w szafie leżących. Nie zapnie sam kołnierzyka, nie zawiąże krawatu. Czyż nie ma on od tego matki, od danej służebnicy? Ty wiesz, Juleczko, jaka matka była piękna. Jest nią jeszcze. Otóż wyznała mi niedawno, że ojciec nigdy jej tego nie powiedział. Czy słyszysz? Nigdy!

— Barbarzyńca!... Ale wiesz, Raymondo co myślę? Gdyby ojciec twój nie był uwolniony przez swą poświęcającą się żonę od wszystkich drobnych trosk codziennych, może nie byłby tak słynnym przez wszystkich podziwianym adwokatem...

— Możliwe — szepnęła w zadumie piękna dziewczyna — tak, to możliwe. — Ale moja matka należy do innej generacji. My nie umiemy dać sobie narzucić takiego niewolnictwa. Mojem marzeniem, Juleczko, jest, aby mąż był u mych stóp!

Znów na roześmianej twarzyczce młodej mężatki pojawiły się dołeczki.

— Mąż u mych stóp? Czyś ty widziała mego męża u mych stóp? Widzisz ten dywan i rozrzucone na nim poduszki? Wierzaj mi najdroższa, że Stefan nie gnębi ich swemi kolanami!

— Ale ja widziałam adorację, jaką otaczał cię Stefan po ślubie. Trudniej sobie wyobrazić bardziej czułego rycerza, bardziej uważnego pazika. Twoje życzenia były rozkazem dla niego. Zgadywał je zanim wymówiłaś, czytał w twych oczach. Byłaś jego władczynią i bóstwem. Zrobiłby wszystko dla twego uśmiechu.

Juleczka przestała się śmiać. Słuchała uważnie, a cień smutku przesłonił jej niebieskie, słodkie oczy.

— Tak, Raymondo, każda z nas chciałaby żyć w pięknych czasach średniowiecza. Lubimy uwagę, jaką nas otaczają, drobne uległości, czułą adorację...

— Czyli — męża u stóp. Otóż, Julo, mój kandydat na narzeczonego, nie będzie nigdy podobny do twego Stefana. Obserwuję go bacznie — czy wiesz, że nie zwraca on uwagi na moje uczesanie, na nową suknię lub kapelusz? Gdy mówi o przyszłem mieszkaniu, nie zastanawia się nawet nad memi upodobaniami. Widna kreślarnia i wygodna nisza na bibljotekę — oto co go zajmuje. On by nie powiedział, jak twój mąż: „Boudoir twój będzie różowy, bo to kolor blondyneczek" lub „Na twych długich białych rączkach pięknie wyglądać będą opale".

Juleczka westchnęła.

— Prawda, tak mówił kiedyś Stefan. Piętnaście miesięcy temu. Jakżeż to już dawno!

Raymonda zaniepokojonem wejrzeniem obrzuciła przyjaciółkę.

— Co mówisz? Czyżby Stefan się zmienił? Czyżbyś nie była szczęśliwa?

— Jestem bardzo szczęśliwa, kochanie, ale szczęście w małżeństwie nie polega na tem, co myślisz...

Dzwonek telefonu przerwał rozmowę.

— Chodź Raymondo, to napewno Stefan. Weź drugą słuchawkę. Może coś ciekawego usłyszysz. Hallo... Stefek... proszę...

— Juleczko, przyprowadzę ci na obiad gościa, pewnego bogatego przemysłowca, z którym pragnę nawiązać stosunki. Przygotuj dobry obiad i niechaj będzie punktualnie na siódmą — dysponował telefonicznie Stefan.

— Niepodobieństwo! Przyjechała Raymonda, jest obecnie u mnie, wychodzimy, gdyż pragnę jej pokazać ogród Monceau.

— Więc wrócicie wcześniej. Twoja przyjaciółka zrozumie cię.

— Stefanie, czy zapominasz, że wczoraj odeszła kucharka? Pokojówka niema pojęcia o gotowaniu, a już jest piąta! Nie mam nawet zapasów w domu.

— To już twoja sprawa! Jesteś panią domu, masz służącą, masz pieniądze — przy prowadzam ci tylko jedną osobę — i nie umiesz sobie dać rady?

— Stefku, odłóż ten obiad. Pokojowa nic zrobić nie umie.

— Więc zrób sama. Nasze matki nie żałowały swych rąk, a były ciebie warte. Do widzenia, Juleczko, o 7-mej będziemy. Radź sobie, jak możesz!

— Brutal! — krzyczy Raymonda oburzona, patrząc na przyjaciółkę, zalaną łzami. — Tyran!

— Widzisz, kochanie, masz oto męża u mych stóp! Troszczy się o moje białe, długie dłonie, które chciał stroić w opale, wszak słyszałaś — szydzi przez łzy Juleczka.

— Potwór!

— Ale nie, Raymondo. Poprostu mężczyzna pochłonięty gorączkowem życiem przemysłowca, ale mąż doskonały i kochający.

— Jeszcze go tłómaczysz? Wiesz co? Chodźmy do parku, a gdy przyjdzie twój mąż i jego gość zastaną drzwi zamknięte. Niech wie, jak się z żoną obchodzić. — Śpiesz się!

Młoda kobietka wyciera oczy, ubiera się i mówi z uśmiechem:

— Tak, Raymondo, śpieszmy się, ale po sprawunki. Zakupimy wszystko — i pomożesz mi przy obiedzie, wszak prawda? Niechaj ten obiad będzie triumfem dla młodej gospoś, tak późno uprzedzonej.

— Julo! Czyś ty oszalała, czy też i w tobie jest dusza służebnicy?

— Tak, najdroższa, dusza służebnicy w najpiękniejszem znaczeniu tego słowa. Dobra żona musi umieć słuchać i służyć. Kiedy się kocha prawdziwie — niema rzeczy trudnej do zrobienia dla ukochanego. Mąż u mych stóp! To trwało chwilę, a całe życie ja będę o niego dbała i zabiegała, starając się jaknajlepiej wykonać wszystko dla niego, szczęśliwa z jego miłości i — zadowolenia. Wierzaj mi, Raymondo — nie czekaj na męża, któryby leżał u twych stóp.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.